ORLI LOT

MIESIĘCZNIK

ORGAN KÓŁ KRAJOZNAWCZYCH MŁODZIEŻY

Cena 30 zł — Cena 30 zł

Rok XXI — Styczeń — Luty 1947 — Nr 1—2



GÓRA ŚWIĘTEJ ANNY

W okresie wojennym odeszli od nas:

ś. p. Aleksander Janowski

Założyciel i Honorowy Prezes Polskiego Towarz. Krajoznawczego pochowany w Komorowie pod Warszawą

ś. p. Aleksander Patkowski

Vice-Prezes Polskiego Towarzystwa Krajoznawczego zginął śmiercią męczennika, umęczony przez oprawców niemieckich w Oświęcimiu.

Obaj byli pionierami krajoznawstwa polskiego, obaj popierali ruch krajoznawczy młodzieży i czynnie z nim współpracowali. Świetlane ich postacie niech będą słupami ognistymi, prowadzącymi polską Młodzież do ofiarnej pracy dla dobra Ojczyzny.

Cześć Ich pamięci!

Poniżej przytaczamy ustęp z pism A. Janowskiego, które brzmią dziś jak drogowskaz i testament.

W Ogrodzieńcu.

Miałem lat 19. Szedłem z Zawiercia do Ogrodzieńca. Minąwszy miasteczko ujrzałem ruiny zamczyska na szczycie urwistych skał. Był to widok dla mnie niezwykły, tak olśniewający, że pędem pobiegłem ku temu zadziwiającemu zjawisku. Zamek tonął w blasku lipcowego słońca. Popołudniu nadciągnęła burza. Jakież to inne było zamczysko w świetle błyskawic, rozdzierających szare tło chmur. Burzę przeczekałem, lecz do Zawiercia nie wracałem, bo pociągu jużbym nie miał. Zostałem w Podzamczu na noc Noc była księżycowa. Srebrny połysk pełni znów na swój sposób oświetlił ruiny.

Trzy obrazy. Każdy inny, a wszystko jednako piękne zdumiewające. Czy wielu ludzi mogło widzieć takie czary? Miliony Polaków nie wiedziały, że jest jakiś Ogrodzieniec, lub gdzie go szukać. Miliony Polaków kraju swego nie zna, a powinno go znać, by tem goręcej go kochać. Kochać i szanować Tej idei chciałbym służyć. Przyjdą geologowie, aby badać skały, przyjdą historycy sztuki, aby opracować architektoniczną wartość zabytku. Cześć im! Ale jabym pragnął, żeby chłopcy ze wsi nie ciskali do celu kamieniami, druzgocąc kamienną nad bramą tablicę, gdzie jeszcze można było czytać napis: »Severinus Bonar de Balice et Ogrodzieniec«. A tę opiekę, a raczej poczucie miłości i dumy można i trzeba wykrzesać w milionach, które muszą znać swój kraj. — Tak się urodziła myśl o Towarzystwie Krajoznawczym — tam gdzie urwiste skały wieńczą baszty Bonerowego zamczyska!

Do apelu!

Młodzi i Starsi Krajoznawcy!

Do apelu! Wzywamy Was Młodzi i Starsi Krajoznawcy, którzyście w ciągu lat dwudziestu tworzyli kadry krajoznawcze w Szkolnych Kołach Krajoznawczych, którzy pracami Swymi wypełnialiście dwadzieścia roczników »Orlego Lotu« i wielu innych wydawnictw i czasopism, jak »Młody Krajoznawcy Śląski«, »Nasz Widnokrąg«, »Młody Geograf«, »Strażnica Kresowa«, którzyście na obozach krajoznawczych przygotowywali się do zadań, jakie na Was czekały, którzyście zbiorami Swymi zasilali muzea krakowskie, wileńskie, mazurskie i inne.

Do apelu! wzywamy Was, byłych Uczniów i Uczenice Gimnazjów Mickiewicza, Orzeszkowej i Nazaretanek w Wilnie, Gimnazjów i Seminariów nauczycielskich Bochni, Lwowa, Poznania, Katowic, Cieszyna, Białegostoku, Działdowa, Szkół Powszechnych Szopienic, Knurowa, Włocławka i wielu, wielu innych, których wymienić nie sposób, bo było ich przeszło 360!

Do apelu! wzywamy Was! Stańcie znów z nami w jednym szeregu do pracy nad odbudową i tworzeniem nowej, odrodzonej Polski!

W r. 1939 przygotowaliśmy wielką uroczystość w Warszawie, uroczystość naszego dwudziestolecia, gromadziliśmy i wysyłaliśmy Wasze prace, by zestawić dorobek lat dwudziestu, bomba niemiecka je zniszczyła. Wracamy do punktu, z któregośmy wyszli w r. 1919, kiedyto zaczynaliśmy tworzyć naszą organizację. Zaczynamy od nowa, ale bogatsi jesteśmy w doświadczenie, nie musimy nikogo przekonywać, jak ważnym cynnikiem wychowawczym jest krajoznawstwo, wiemy czego mogą dokonać koła krajoznawcze młodzieży, do czego zdolna jest młodzież nasza, jeżeli ją prowadzą ofiarni i oddani idei i młodzieży wychowawcy i kierownicy.

Zaczynamy naszą pracę wśród ruin Polski. Pierwszym naszym obowiązkiem, który na nas czeka, a od którego uchylać się nie wolno to pomoc w inwentaryzowaniu tego, co posiadamy. Przede wszystkim zapytujemy Was, czy ocalały Wasze prace, któreście wykonywali jako członkowie kół lub jako uczestnicy obozów. Brak nam np. prac z obozu w Mostach Śląskich. Poza pracami Waszymi, na których nam bardzo zależy, a które chcielibyśmy zebrać w naszym archiwum i odpowiednio je wykorzystać, chcielibyśmy wraz z Wami przyjść z pomocą Centralnemu Biuru Inwentaryzacyjnemu.

Praca ta jest potrzebna i konieczna. Nie wszędzie dotrze inwentaryzator, wiele naszych zabytków kultury ocalałych z pożogi wojennej może jeszcze zniszczeć wskutek nieświadomości lub złej woli. W tej

pracy może dopomóc każdy nauczyciel, każdy uczeń. Z pośród wielu zabytków, które oczekują na swą inwentaryzację pilną jest sprawa zinwentaryzowania kapliczek i figur przydrożnych. Małym nakładem pracy możemy tu wiele dopomóc. A warto poświęcić na to trochę trudu, gdyż chodzi tu o dzieła rąk ludu naszego a więc nasze, szczerze polskie. Należy tylko zapisać, jakiego rodzaju jest kapliczka, czy drewniany budyneczek, czy murowany, z jakiego materiału jest wykonana figura, jakiego świętego przedstawia i jakie są na niej napisy, bardzo ważną jest data budowy lub fundacji.

Wogóle pragnęlibyśmy, aby wszyscy Krajoznawcy, czy ci, którzy wyszli z Kół Krajoznawczych, czy ci, którzy złączyli się w Koła Krajoznawcze, stworzyli straż nad zabytkami kultury, sztuki i przyrody. Cała nasza organizacja powinna się oddać na usługi Centralnego Biura Inwentaryzacji. Wszyscy krajoznawcy powinni zapisywać, rysować, fotografować i nadsyłać swoje notatki do Ośrodka Krajoznawczego w Krakowie, który je odda do użytku konserwatorom. Czuwać nam trzeba, ochraniać, zabiegać o odnowienie tego, co jeszcze da się uratować. Pamiętajcie o tym Krajoznawczynie i Krajoznawcy, jest to jeden z najważniejszych naszych obowiązków.

Poza tym zwracamy się do Nauczycielstwa z apelem, twórzmy Koła Krajoznawcze Młodzieży, wdrażajmy je do poznawania naszej ziemi, naszego ludu, naszych zabytków kultury. Musimy wiedzieć o sobie. Prosimy więc wszystkich, którym drogie są sprawy, które poruszamy, by zgłosili się do Ośrodka krajoznawczego w Krakowie, Starowiślna 48 Gimnazjum VII, podali swe nazwiska, swe zainteresowania, zgłosili lub nadesłali swe prace krajoznawcze, podali swe doświadczenia, i swe zapotrzebowania. Podajcie, prosimy, wiadomość o naszym apelu tym, którzy krajoznawstwem się interesują i chcieliby z nami współpracować. Przyjmiemy z radością każdy najmniejszy znak życia i zainteresowania.

Twórzmy Koła Krajoznawcze Młodzieży Szkolnej! Dajmy tej młodzieży możność poznania naszej ziemi tak, jak tego chce sama młodzież, wypowiadając swe życzenia w następującej zwrotce pieśni: „Wycieczki, zwiedzanie — oto jest nasz cel, ojczyzny poznanie od Karpat po Hel. Zwyczaje ludowe, poznać lepiej lud, jego pieśni, mowę, jego dolę, trud“.

Bywajcie!

Koła krajoznawcze młodzieży szkolnej

W zakresie wychowania młodego pokolenia krajoznawstwo jest czynnikiem pożądanym, jest czynnikiem koniecznym, jest czynnikiem pierwszorzędnej wagi. Brak krajoznawstwa w wychowywaniu, zapoznanie jego wartości wychowawczych stwarza w wychowywaniu młodego pokolenia lukę, której niczym zastąpić się nie da. Po przez krajoznawstwo możemy wychować pełnego obywatela znającego swój kraj, związanego z ziemią ojczystą węzłami miłości i przywiązania, znającego jego potrzeby tak gospodarcze, jak i kulturalne. Krajoznawstwo spełnia też ważną rolę społeczną, łączy wieś z miastem, uczy mieszczucha oceniać wartości kulturalne naszego ludu, jego samorodną i oryginalną twórczość, jego trud i pracę, jego decydującą rolę w życiu gospodarczym.

Rozumieli to twórcy programów szkolnych i zalecali przy każdym przedmiocie od religii począwszy po przez nauki humanistyczne i przyrodnicze, a skończywszy na nauce robót ręcznych i wychowania fizycznego, wycieczki szkolne. Wycieczki krajoznawcze pogłębiają i ożywiają każdy z tych przedmiotów — naturalnie o ile programy te są konsekwentnie realizowane. Dziś, kiedy opracowuje się nowe programy szkolne i krajoznawstwo znajdzie swoje należne mu miejsce, stosownie do potrzeb i wymagań odrodzonej Polski.

Krajoznawstwo jednak rozbite na poszczególne przedmioty nie jest wprawdzie jeszcze krajoznawstwem w pełnym tego słowa znaczeniu. Krajoznawstwo musi mieć do dyspozycji materiały uzyskane przez specjalistów dla poszczególnych zagadnień, musi sięgać i do geologii i do geografii i do antropologii i do etnografii i do historii i innych nauk, ale samo jest syntezą tych nauk w odniesieniu do pewnego określonego obszaru, czy to chodzi np. o monografię wsi czy powiatu, czy województwa. O ile więc krajoznawstwo w szkole jest rozbite na poszczególne przedmioty i jego realizacja zależy od dobrej woli uczącego to wyłania się potrzeba stworzenia krajoznawstwu pewnej placówki, gdzieby mogło się w całej pełni wypowiedzieć i mogło być w całej pełni realizowane. Taką placówką powinno być Koło Krajoznawcze Młodzieży Szkolnej.

Koła Krajoznawcze Młodzieży Szkolnej mają już poza sobą 20-letnią tradycję, mają swój poważny dorobek, mają swój poważny wkład do skarbca nauki polskiej, wychowały już szereg krajoznawców, którzy dziś zajmują poważne stanowiska w nauce polskiej albo w wychowywaniu młodego pokolenia, albo w pracy społecznej i są organizatorami życia gospodarczego.

Po sześciu latach bezwzględnego niszczenia Polski i polskiej kultury rozpoczynając pracę od nowa, by odbudować ruiny Polski i zorganizować się gospodarczo i kulturalnie, powołujemy Koła Krajoznawcze młodzieży szkolnej, by po przez poznawanie ziemi ojczystej i umiłowanie jej przygotować młodzież do zadań, jakie ją czekają. Koła Krajoznawcze młodzieży szkolnej wysunęły jako swe naczelne hasło: Poznać aby ukochać! — Poznaj swój kraj i ojczyźnie służ! Poznanie i ukochanie ziemi ojczystej to pierwszy

obowiązek a z niego płynący obowiązek chronienia tej ziemi i służba ojczyźnie. Młodzi krajoznawcy tak sami określili swoje obowiązki, ujmując je w pięć punktów:

1. Krajoznawca dąży do poznania ziemi i życia kulturalnego rodaków we wszystkich jego dziedzinach, interesuje się urządzeniami technicznymi, życiem gospodarczym i społecznym, nauką, sztuką i mową swych ziomków

2. Krajoznawca odnosi się z czcią do przyrody i pomników kultury, pozostawionych przez minione pokolenia, lub stworzonych przez współczesnych, stara się je szanować i chronić przed zniszczeniem.

3. Krajoznawca nie tylko sam spełnia gorliwie swe obowiązki krajoznawcze, ale dąży również usilnie do rozbudzenia podobnych zainteresowań u drugich, ułatwia im poznawanie kraju i ludzi.

4. Krajoznawca interesuje się najżywotniejszymi sprawami państwa Polskiego, stara się na każdym kroku czynnie do nich ustosunkować, nie narzeka, lecz działa dla dobra państwa i narodu, dla podniesienia go gospodarczego i kulturalnego.

5. Krajoznawca kocha swój kraj i pracę swą poświęca dla jego dobra.

Koła Krajoznawcze w myśl tych wskazań współpracują z instytucjami i muzeami naukowymi, organizacjami społecznymi i kulturalnymi. Mogą one pochlubić się poważnym dorobkiem zgromadzonym w 20 rocznikach »Orlego Lotu« i w szeregu wydawnictw. O pracy kół na terenie ludoznawstwa pisze w liście do redaktora »Orlego Lotu« prof. Kazimierz Moszyński: »...współpracę Kół krajoznawczych bardzo cenię... korzyść dla nauki ścisłej jest tylko jedną z wielu dobrych stron etnograficznej działalności kół krajoznawczych poza tym wspomniana działalność powoduje pożądane zbliżenie się młodzieży do wiejskiego ludu i wogóle do rzeczy swojskich, zaprawia do samodzielnej naukowej pracy, uczy zgodnego współdziałania szeregu jednostek dla celu wznioślejszego bądź co bądź od innych...« Piękną pozycję w dorobku kół krajoznawczych młodzieży stanowi fakt, że jedną z prac młodzieży wydrukowała Polska Akademia Umiejętności w pracach Komisji Etnograficznej.

Wiadomość o organizacji i pracach kół krajoznawczych przekroczyła granice Polski, oto prof. Hruszowski Słowak ogłasza w czasopiśmie dla profesorów szkół średnich artykuł, stawiając naszą organizację i wyniki prac młodzieży jako przykład dla swoich rodaków. Wystąpiliśmy też z pokazem naszych prac w Dublinie w Irlandii budząc niemi wielkie zainteresowanie prasy i społeczeństwa irlandzkiego.

Zachęceni tymi sukcesami kół krajoznawczych, tymi pochwałami i uznaniem naszej najwyższej instytucji naukowej i zagranicy przystępujemy do wznowienia tej tak bardzo nam potrzebnej organizacji, potrzebuje jej sama młodzież i potrzebę jej głęboko odczuwa.

Wyzwoliwszy się z więzów tyloletniej niewoli, pragnie ruchu, pragnie wycieczek, chce poznawać nasze zabytki, jest chętna i ofiarna, żeby tylko mogła znaleźć wśród swoich wychowawców odpowiednio nastrojonych i również ofiarnych przewodników.

Opiekunowie kół krajoznawczych tworzą Komisję Kół Krajoznawczych, która powołuje do życia »Ośrodek Krajoznawczy« przy

gimnazjum VII w Krakowie. W s z y s t k i c h t y c h, k t ó r z y c h c ą w s p ó ł p r a c o w a ć z K o m i s j ą n a t e r e n i e k r a j o z n a w s t w a, p o t r z e b u j ą p o m o c y l u b w s k a z ó w e k, p r o s i m y a b y z w r a c a l i s i ę d o O ś r o d k a K r a j o z n a w c z e g o p r z y u l i c y S t a r o w i ś l n e j 4 8.

O pracy w Kołach Krajoznawczych młodzieży szkolnej

Koło Krajoznawcze powstaje najczęściej tam, gdzie w gronie nauczycielskim znajduje się nauczyciel czy nauczycielka, zamiłowani, ideowi krajoznawcy, lubiący wycieczkować; ci prowadzą młodzież na bliższe i dalsze wycieczki, skupiają wkoło siebie gromadkę uczniów czy uczennic, które również nabierają chęci i ochoty do wycieczkowania i ta grupka tworzy jakby zarodek Koła Krajoznawczego.

Gdy Koło zostanie oficjalnie zawiązane, gdy ogłosi się wpisy do Koła, dołączają się inni, których nie tyle wycieczka pociąga, ale mają żyłkę naukową, ci przygotowują i wygłaszają referaty, odczyty, zbierają materiały krajoznawcze, słowem reprezentują stronę naukową krajoznawstwa.

Jeżeli do tego Koło zyska i wybierze ruchliwy Zarząd i skupi grupkę dobrych organizatorów, przygotowujących imprezy szkolne, organizujących obchody i zwyczaje: św. Andrzeja, św. Mikołaja, Gwiazdkę, Opłatek, Szopkę itp. organizujących wycieczki, to znów ci pociągną do Koła inny typ młodzieży, która lubi życie czynne, czasem pewne występy i oni dodadzą Kołu rumieńców życia.

Tak więc w Kole Krajoznawczym wyżywać się mogą różne typy młodzieży, różne temperamenty i różne zamiłowania, potrzebni są i łaziki i naukowcy i zbieracze i organizatorzy, poważni i wesołki, ale naturalnie główny ton poddaje opiekun Koła, on świeci przykładem, on budzi swoimi zamiłowaniami zamiłowania młodzieży, on nadaje kierunek pracom Koła.

Nieraz jednak i opiekun i członkowie Koła mając wiele dobrych chęci a nawet zapału, nie wiedzą, co począć, jak pokierować pracami Koła. Dla tych piszemy tych kilka uwag.

Naturalnie nie można dać wszystkim Kołom jednej recepty, nie można stworzyć jednego szablonu, boć zawsze i niepodzielnie zamiłowania opiekuna i zdolności młodzieży warunkować będą kierunek, jaki sobie obierze Koło; możliwości pracy krajoznawczej są bowiem rozliczne.

Ponieważ mamy w Kole pracować dla k r a j o z n a w s t w a, przeto musimy pracę naszą oprzeć o jakieś podstawowe wiadomości, na których będziemy budować naszą wiedzę o kraju naszym, nasze z n a w s t w o k r a j u. To znawstwo kraju mamy zdobywać na wędrówkach, a wędrować musimy z mapą w ręce, więc jednym z pierwszych podstawowych poczynań w Kole powinna i musi być

nauka terenoznawstwa t. zn. nauka czytania map i orientowania się w terenie. Koło rozpoczyna zwykle swoją działalność w jesieni jakiemiś niedalekiemi wycieczkami i na tych wycieczkach już powinna się znaleźć w rękach krajoznawców mapa wojskowa, a z nią pierwsza próba orientowania się według mapy. Gdy nastaną słotne dni jesienne, gdy życie Koła musi zamknąć się w czterech ścianach świetlicy, trzeba zorganizować systematyczny kurs czytania map.

Dalszym etapem będzie kurs nauki o stylach jako przygotowanie do zwiedzania miasta, kościołów i zabytków architektury. Uczniowie większych miast przygotowują się przy tym na przewodników dla oprowadzania wycieczek przyjezdnych, uczniowie zaś z mniejszych miejscowości przygotowują się do wycieczek jakie zorganizuje Koło do większych środowisk.

Mieszczuchom zwykle brak jest podstawowych wiadomości o wsi, o psychologii chłopa-rolnika, wskazanym więc jest zapoznanie się z ważniejszymi wiadomościami z etnografii, a więc potrzebną jest znajomość grup etnicznych, ważniejszych cech gwar ludowych, zwyczajów ludowych, kultury materialnej i społecznej wsi. Naturalnie z wsią trzebaby zapoznać się nie tylko z książek i wykładów, ale na podstawie własnej obserwacji. Łatwo, zdaje się nam, korzystając z tego, że wśród uczniów znajdą się uczniowie pochodzenia chłopskiego, skierowywać małe grupy na wieś w odwiedziny do kolegów i przy tej sposobności zdobywać wiedzę o życiu wsi i nawiązywać w ogóle bliższy kontakt ze wsią, który może być wyzyskany dla zbierania materiałów ludoznawczych.

Wiadomości z terenoznawstwa, z nauki o stylach i z etnografii uważamy jako podstawowe dla każdego krajoznawcy. Wspominamy o tych trzech gałęziach wiedzy pomijając te również ważne, które zdobywamy w szkole w zakresie np. historii, geografii, przyrody itp. Sądzimy, że każdy przedmiot nauczany w szkole może być wykorzystany w krajoznawstwie, że każdy nauczyciel bez względu na to, jakiego przedmiotu naucza, powinien być krajoznawcą i powinien nauczanie swego przedmiotu oprzeć o materiały z otoczenia, wtedy uniknie werbalizmu, który stał się obecnie plagą szkoły. Krajoznawstwo jest naogół syntezą wiedzy rozparcelowanej między różne przedmioty, w Kole Krajoznawczym, więc możemy pokusić się o uzyskanie tej syntezy odnośnie do wiedzy o pewnym skrawku ziemi naszej np. pewnej wsi, czy miasta, czy powiatu, czy województwa. Koło Krajoznawcze musi więc z jednej strony dążyć do pogłębienia podstawowych wiadomości w zakresie różnych gałęzi nauk, z drugiej zaś terenowo obejmować coraz większe obszary.

Naturalnie rozpocząć musi od własnego środowiska. Własne środowisko jest tym naturalnym, podstawowym warsztatem pracy Koła i każdego krajoznawcy. Na własnym środowisku musi nauczyć się patrzeć, obserwować, zdobywać materiały krajoznawcze, gromadzić zbiory, opisywać. We własnym środowisku powinni krajoznawcy spenetrować wszystko, co jest im dostępne. Powinni skrzętnie na podstawie opowiadań starszych ludzi spisywać wszystko to, co było, historię różnych organizacyj, zmiany jakie zaszły itp. Jako przykład

takiego spisywania dziejów osadnictwa danej miejscowości podajemy poniżej kwestionariusz przygotowany dla Kół Krajoznawczych przez p. Annę Kutrzebiankę, asyst. U. J. Dla opisu miasta lub dzielnicy wielkiego miasta wydaliśmy przed wojną osobny kwestionariusz, który na życzenie prześlemy.

Jak z jednej strony krajoznawcy korzystają z pracy naukowców, tak z drugiej strony powinno stać się ich ambicją współdziałanie z Nauką Polską, a mianowicie powinni poczuwać się do obowiązku dostarczania naukowcom materiałów na podstawie kwestionariuszy, których mamy kilka wydrukowanych a mianowicie: prehistoryczny, przyrodniczy, do opisu zabytków sztuki, do badań nad krajobrazem, do opisu części stroju.

Obok pracy naukowej musi Koło dbać o pewien repertuar rozrywkowy, a więc poranki, wieczornice, zabawy, przedstawienia, uroczystości powinny przeplatać szarą codzienną, pracę krajoznawców. Sposobności ku temu nadarzy się wiele, czy to wieczór pieśni, czy wieczór tańca ludowego, czy obrazki zwyczajów ludowych są zawsze atrakcją pociągającą szersze rzesze widzów i uczestników. A przy tym trzeba dbać o kasę Koła, trzeba zdobywać i zbierać pieniądze czy na wycieczkę do Krakowa, lub nad morze, czy na obóz krajoznawczy, czy na dziesięcinę dla Komisji Kół Krajoznawczych Młodzieży Szkolnej, czy na prenumeratę Orlego Lotu i Ziemi, trzeba zaprenumerować i inne pokrewne czasopisma jak: »Chrońmy Przyrodę Ojczystą« — »Z Otchłani Wieków« itp.

Ze wszystkich poczynań, imprez i wycieczek powinny pozostać w archiwum Koła sprawozdania, które w odpisie powinno znów Koło przesłać do Komisji Kół Krajoznawczych Młodzieży Szkolnej (Kraków, Krowoderska 46 m. 9) i do »Orlego Lotu«.

Tę garść ogólnych wskazówek przesyłamy Kołom na nowo się organizującym. Prosimy Opiekunów Kół, by się na ten temat wypowiedzieli i nam swoje uwagi, spostrzeżenia i wyniki doświadczeń przesłali. Niech Koła wypowiedzą się, jak sobie wyobrażają pracę w Kole, jakie plany sobie zakładają, co chcieliby jeszcze do tego, co wyżej powiedziano, dodać ze swej strony.

Wszystkim Kołom ślemy życzenia jak najobfitszych plonów pracy, byśmy mogli stworzyć nowe kadry dzielnych i wolnych obywateli, znających swój kraj i jego potrzeby i pracujących dla jego dobra pod hasłem:

Poznaj swój kraj i Ojczyźnie służ!

Bywajcie!

Jako przykład podajemy sprawozdanie

z Wieczornicy Krajoznawczej

zorganizowanej przez Koło Krajoznawcze w Myślenicach:

W dniu 20 grudnia 1945 roku została wykonana przez nasze Koło Krajoznawcze pierwsza impreza publiczna: »Wieczornica Krajoznawcza«.

Na program jej złożyły się deklamacje, gry na różnych instrumentach muzycznych, śpiew chóralny i solowy, inscenizacja p. t. »Piękna nasza Polska cała« i tańce rytmiczne. Przygotowania do wieczornicy trwały kilka tygodni.

W końcu nadszedł oczekiwany dzień Zainteresowanie naszym publicznym występem było duże. Urządziliśmy dwa przedstawienia, osobno dla młodzieży szkół, osobno dla dorosłych. Sala pełna, gwar, rozmowy... —

Z rozchyleniem jednak kurtyny ucisza się, a setki ciekawych par oczu zwracają się na scenę, gdzie prezes koła rozpoczyna wieczorek przemową, zaznaczając cel Koła Krajoznawczego. Następnie przed oczyma widzów przesuwają się chłopcy i dziewczęta deklamujący wiersze, w których wyraźnie jest podkreślony cel krajoznawców; grający na instrumentach muzycznych, chór z bogatym repertuarem piosenek. Widzimy piękną inscenizację, podczas której obserwujemy Warszawiankę, opisującą bohaterstwo naszej stolicy, Poznaniankę, wynoszącą czystość Poznania, Łowiczankę, opisującą piękno strojów łowickich, Marynarza, sławiącego port Gdynię i Górala, chwalącego piękno gór polskich. Piękno deklamacji podnosiła jeszcze muzyka, grająca przez cały czas odpowiednie melodie muzyczne. Te obrazy przeplatał chór, śpiewając różne ludowe piosenki i naszego myślenickiego Koła hymn krajoznawczy. A w końcu obrazy ćwiczeń rytmicznych. Grupa dziewcząt, ubranych w krakowskie stroje ludowe wykonuje piękne regionalne tańce polskie, ćwicząc poza tym rytmicznie różnobarwnymi szarfami.

Dr Juliusz Stanisław Harbut

Z pobytu Tadeusza Kościuszki w Warce

Najmniej znany szczegół biograficzny.

Wzgórze wareckie wysoko ponad poziomem rozlewnej tu Pilicy położone posiada jeden z najcudniejszych krajobrazów w całej Polsce. U dołu od strony południowo-wschodniej ogromna szachownica pól i łąk z daleką o dwie mile oddaloną szeroką, modrą ze szczytów Warki widoczną Wisłą, do której uchodzi Pilica; u góry na stokach winnice, a wśród nich największa i najsłoneczniejsza winnica u stóp »pałacu«, winnica rodząca wiosną a wydająca jesienią wielkie winne grona wielkością i słodyczą równe gronom zaleszczyckim.

Otoczony kwietnikami, ogrodami i parkami a w oddali lasami wznosi się »pałac«, parterowy, murowany dwór o dwóch po obu końcach mansardach, wybudowany na miejsce dawnego modrzewiowego dworu i na jego wzór przez włoskich architektów króla Stanisława Poniatowskiego.

W południowo-wschodniej mansardzie owego modrzewiowego dworu urodził się 4 marca 1747 r Kazimierz Pułaski.

Tadeusz Korzon, znakomity historyk podaje w swej książce pt: »Kościuszko« biografia z dokumentów wysnuta: »...Kościuszko postanowił pilnować dróg prowadzących do Warszawy. Więc sprowadził do Warki dywizję Zajączka, tworząc z niej dla siebie skrzydło lewe, otworzył komunikację z Mokronowskim, który na czele garnizonu warszawskiego i nowoerygowanych oddziałów zajął pozycję Błonia i mógł być skrzydłem prawym, sam zaś posunął się ku zachodowi brzegiem Pilicy pod Przybyszew, gdzie wydał odezwę do narodu pod datą 24 czerwca. Zapewniał energicznie, że »oswobodzimy się, gdy będziemy stałymi i mężnymi«.

I dotąd jeszcze żywa jest tradycja, że w sąsiednich Lechąnicach przebywał a nawet nocował we dworze Kicińskich, rodziców później-

szego Tomasza Kicińskiego, podchorążego z Nocy Listopadowej, a ojcą w wolnej Polsce w roku 1918-1928 tak dobrze nam znanego jeszcze niedawno gen. wojsk polskich Adama Kicińskiego, Tadeusz Kościuszko.

Oto ze stopni wareckiego dworu, Tadeusz Kościuszko rozpatrujący sprawę realizacji Manifestu Połanieckiego, wpatrzony w historyczny krajobraz, pamiętający zwycięstwa Stefana Czarnieckiego z roku 1656, przemawiał do zgromadzonego po niedzielnej sumie ludu miejscowego i okolicznego, werbując młodzież do swych szeregów. Przemówienie zaczynało się od słów: »Ludu! Chciej być wolnym«!

Przemówienie owe a później prywatną rozmowę dokończył słowami, które tu zestawiam i odtwarzam: »Pragnąłbym tutaj w Warce i jej Winiarach, spędzić starość i tu dokonać żywota. A jeśliby mi nie było dane tutaj umrzeć, pragnąłbym za przykładem nieodżałowanego mego kolegi ze Szkoły Rycerskiej (Korpusu Kadetów) w Warszawie, a później towarzysza broni w Ameryce, który w testamencie swoim podanym pod Lanckoroną, powtórzonym później na barłogu śmierci, wyraził swą ostatnią wolę i prośbę, by na jego grobie znalazła się rodzinna ziemia warecka z kwiatami z przed jego domu rodzinnego, a za jego przykładem pragnąłbym, by i na moim grobie znalazła się kiedyś moja daleka, rodzinna siechnowicka ziemia i jej kwiaty«.

Ziemia w Siechnowicach, która wydała najpiękniejszy kwiat: Tadeusza Kościuszkę, to ziemia dla każdego Polaka święta. Nie zapomnijmy o tym, tę ziemię sprowadźmy i umieśćmy w kwietniku, wokół Znicza na krakowskim rynku ku Jego czci płonącego.

Kraków, dnia 15 X 1946, w setną dwudziestą dziewiątą rocznicę śmierci, Bohatera w chłopskiej sukmanie.

Juliusz Stanisław Harbut
egzekutor testamentu Kazimierza Pułaskiego

MIECZYSŁAW KLIMASZEWSKI

Na północnych stokach Karkonoszy

W Karkonosze można się dostać dwoma liniami kolejowymi: z Katowic przez Nyssę i Wałbrzych do Jeleniej Góry, albo też przez Wrocław. Droga przez Nyssę, choć więcej uciążliwa jest bardziej interesująca, bowiem od Koźla towarzyszą nam stale Sudety. A Karkonosze to najwyższa część Sudetów. Widzimy je w chwili, gdy po przedarciu się przez góry Wałbrzyskie, wjeżdżamy w rozległą kotlinę Jeleniogórską. Jej centrum stanowi miasto powiatowe **J e l e n i a G ó r a** o przeszło 30 tysiącach mieszkańców. Leży ono w północno-zachodniej części kotliny, w widłach rzek Bobra i Bystrzycy (Zacken), blisko przełomu, którym Bóbr wyłamuje się z kotliny. Na tym obronnym miejscu zostało założone miasto już w XIII wieku, na miejscu starej słowiańskiej osady. Dziś stare barokowe centrum otaczają dzielnice później dobudowywane mieszkalne, przemysłowe i willowe.

Widok ze wzgórza Kościuszki w Jeleniej Górze, a następnie

przejazd koleją od Karpacza lub Szklarskiej Poręby, miejscowości położonych bezpośrednio u stóp Karkonoszy, pozwala nam na zorientowanie się w krajobrazie powiatu Jeleniogórskiego. Środek zajmuje duża kotlina o dnie płaskim i urodzajnym, poprzerywanym niewysokimi pagórami granitowymi. Leży ono w wysokości około 350 — 400 metrów, dookoła otaczają ją góry o rozmaitej budowie i rzeźbie. Na północy niewysokie góry Bobrowe, sięgające słowiańskim szczytem Hogolie 725 metrów wysokości, od wschodu zasłaniają ją od mroźnych wiatrów góry Łańcuckie o wysokości 800 — 940 m., na zachodzie zamykają lesiste Góry Izerskie wraz z pagórkowatym pogórzem (1127 m) a na południu, niby wysoki mur, wznoszą się Karkonosze do wysokości 1603 m. Kotlina Jeleniogórska o urodzajnych glebach i łagodnym klimacie, była od dawien dawna zamieszkała, a pierwszymi osadnikami byli tu Słowianie. W XIII wieku ilość osad nie była dużo mniejsza niż obecnie, nazwy zaś wiosek: Janowice (niem. Janowitz), Strupice (Straupitz), Łomnica (Lomnitz), Głosnice (Glausnitz), są to najlepszymi śladami polskości na tych ziemiach. Późniejsza kolonizacja niemiecka zgermanizowała tu ludność na parę wieków, ale ziemia, ale ten krajobraz pamięta jeszcze doskonale prawych właścicieli.

Przejazd z Jeleniej Góry, do miejscowości leżących u stóp Karkonoszy trwa zaledwie pół godziny. Karpacz (Krummhübel) i Szklarska Poręba (Schreiberhau) to duże uzdrowiska i miejscowości turystyczne o licznych, komfortowych hotelach i pensjonatach. doskonałych asfaltowych drogach i pięknym położeniu wśród lasów i łąk. Mało tu pozostało z dawnych domów i zagród wiejskich. Jak wyglądały i jak były urządzone, daje nam pojęcie małe muzeum regionalne w Karpaczu, koło parku. W Bierutowicach (Brückenberg) znajduje się w wysokości 874 metrów, osobliwy kościół Wang. Jest to kościół bardzo stary, pochodzi z XII wieku i co najciekawsze z Norwegii z miejscowości Wang. Przed 100 laty, został on zakupiony przez króla Fryderyka Wilhelma w Norwegii a następnie przewieziony i postawiony w Bierutowicach.

Wspomniane osady leżą w obrębie wąskiego pasa Pogórza Karkonoszy. Liczne wzniesienia i garby posiadają tu stałą wysokość 700 — 800 metrów i opadają stromo ku kotlinie. Osady te powstały dopiero w XVI i XVII wieku, a ich mieszkańcy trudnili się hodowlą i leśnictwem. Szczególnie ciekawą jest historia Karpacza. Jego mieszkańcy, drwale i smolarze, zamienili w XVII wieku swój ciężki i mało zyskowny zawód, na intratne zajęcie zielarzy i laborantów. Nauczeni przez przybyszów z Alp i Czech, umiejętności zbierania ziół leczniczych, oraz sposobów przyrządzania z nich leków, utrzymali się w tym zawodzie aż do XIX wieku.

Ponad lesistym pogórzem, stanowiącym niby stopień na drodze do Karkonoszy, wznosi się stromo granitowy wał górski o 36 km. długości, a 20 km. szerokości. Grzbiet tego masywu leży przeważnie w wysokości około 1400 metrów, ponad ten poziom wysterczają odosobnione szczyty; w części wschodniej, Śnieżka (1603 m) a w części zachodniej, Wysokie Koło (1509 m) Północne stoki Karkonoszy okrywa

las świerkowo-jodłowy, do wysokości zaledwie 1250 metrów. Wyżej pojawia się kosodrzewina oraz ciągną się łąki i hale grzbietowe. Ten tak niski przebieg górnej granicy lasu nadaje Karkonoszom piętno gór wysokich. Szczególnie wyraźnie zaznaczają się te różnice roślinne w jesieni kontrastami barw. Ponad ciemną zieleń lasów wyrasta grzbiet górski, od traw żółciejący i kępami kosodrzewiny nakrapiany.

Wśród roślin znajduje się tu szereg rzadkich a dla Karkonoszy charakterystycznych jak gencjany, alpejskie anemony, drobne primule i inne. I te i wszystkie inne rośliny w masywie Karkonoszy podlegają ochronie. Nie wolno ich zrywać, ani wykopywać, raz wyniszczone jużby się więcej nie pokazały. Krajoznawcy, muszą o tym szczególnie dobrze pamiętać i innych pouczać. Ochronie przyrody podlegają też zabytki przyrody martwej w Karkonoszach. Są to przede wszystkim piękne kotły skalne Wielkiego i Małego Stawu, malownicze zamknięcie doliny Małej Łomnicy oraz trzy Kotły Śnieżne u stóp Wysokiego Koła. Wszystkie te kotły głęboko wcięte w masyw górski w wysokości około 1100 do 1200 metrów, to dawne kary lodowcowe, w których w czasie epoki lodowej przed 30 tysiącami lat, gromadziły się śniegi i zamieniały w firn, by pod postacią języków lodowcowych spływać aż po Pogórze. Długość tych języków sięgała do 2,5 km a ich śladem są dobrze zachowane wały morenowe. W tym samym czasie kopica Śnieżki podlegała szczególnie intensywnemu wietrzeniu. Skały rozsadzane przez zamarzającą wodę okryły ją grubą warstwą rumowiska skalnego. Okrywa ono do dziś Śnieżkę i jako produkt dawnego klimatu jest również parkiem natury, podlegającym ochronie przed przeważnie szpecącą krajobraz, działalnością człowieka. Przykładem tego jest osada, zbudowana na szczycie Śnieżki.

O wiele starsze są rozległe zrównania grzbietowe, otaczające Śnieżkę i Wysokie Koło, położone w wysokości około 1400 metrów. Są to fragmenty prawie równiny, która aż po trzeciorzęd rozciągała się w miejscu, gdzie wznoszą się dzisiaj Sudety. Przez wiele milionów lat, bo od okresu węglowego tworzyły ją rozmaite czynniki niszczące. Dopiero w późnym trzeciorzędzie, w czasie silnych ruchów górotwórczych, uległ ten obszar wypiętrzeniu a fragmenty dawnej równiny zostały podniesione do wysokości 1400 metrów. Liczne młaki i stawy, uboga i surowa roślinność, niewysokie wzniesienia o charakterze twardzieli (»tunturi«) przypominają nam tu żywo krajobraz równinnych części Laponii.

Po Karkonoszach wędrowano od dawna. Zbieracze ziół, poszukiwacze skarbów, którzy znajdowali tu rubiny, topazy i ametysty, poszukiwacze złota, które w wielu miejscach z piasków wypłukiwali, wreszcie pasterze bydło wypasający — to dawni wędrowcy, którym duch gór »Karkonosz« (Rübezahl) przewodził. Dziś wędrują i wędrować będą liczne rzesze turystów-krajoznawców. Karkonosze w lecie stanowią teren łatwy. Droga od stacji kolejowej w Karpaczu na szczyt Śnieżki nie wymaga wiele nad 5 godzin. A drogi są wygodne i liczne schroniska z tych parę już dzisiaj jest czynnych. Niektóre ze schronisk tradycją sięgają XVI wieku, ale w tym czasie były to samotne zagrody rodzin, często z Alp pochodzących, które latem wypasały tu bydło.

Z końcem ubiegłego wieku zamieniono owe »Baudy« na duże i piękne schroniska. W zimie zlodowaciały grzbiet i częste lawiny wymagają od narciarza dużej ostrożności. Poza zboczami lawinowymi posiadają Karkonosze doskonałe tereny narciarskie i drogi saneczkowe.

Duże niespodzianki sprawia tu pogoda. Większą część roku spowite są Karkonosze w chmury. Ilość opadu w kotlinie Jeleniogórskiej wynosi w roku średnio 70 cm, a w Karkonoszach 150 cm, to też często widać kotlinę skąpaną w słońcu a Śnieżkę w deszczu lub śniegu

Kiedy po raz pierwszy zobaczymy jakiś krajobraz, to staramy się go przyrównać do wcześniej poznanych. Otóż Karkonosze nie są podobne ani do Beskidów, bo są granitowe, bardziej skaliste i więcej strome, ani do Tatr, bo bardziej masywne, słabo rozdolinione i pozbawione strzelistości. Przeszłością geologiczną zbliżone są najwięcej do Gór Świętokrzyskich ale wyższe od nich o 1000 m i potężniejsze. Karkonosze są inne. Inne ale nie obce. Bo jak przed wiekami tak i teraz są to g ó r y p o l s k i e.

ZOFIA DOMANIEWSKA

I powojenny Obóz Krajoznawczy w Górze św. Anny

Przez cały rok 1945/6 prowadziliśmy w Krakowie kurs kandydatów na przewodników, wycieczki, zbiórki, a pod koniec roku kilkunastu krajoznawców oprowadzało polonizacyjne kursy z Opola przez dni 19. Sądziliśmy, że wiadomości o Krakowie i okolicy są zdobyte, obycie z Opolanami również. Na kurs o Ziemiach Zachodnich w U. J. młodzież częściowo też uczęszczała. Postanowiliśmy więc ukoronować naszą pracę roczną obozem, t.j. autentyczną pracą badawczą w terenie i stałym obcowaniem z Opolanami. Wybraliśmy Górę św. Anny jako serce Opolszczyzny, serce wiary i miłości Ojczyzny, miejsce odpustów i walk powstańczych.

Stożek bazaltowy góry w pasie wapiennym Chełm wznosi się o 250 m nad doliną Odry, widać zeń Beskidy i Sudety a na bliższych planach piękne mieszane lasy, różnorodne pola, malownicze osiedla i kominy wapienników, oraz innych zakładów. Dojazd bądź ciężarówką świetną drogą na miejsce przez Strzelce 76 km od Katowic, bądź koleją do Zdzieszowic i stamtąd do Góry św. Anny 7,5 km.

Z 8 szkół ostatecznie po wielu zmianach aż do chwili wsiadania do ciężarówki pojechało 18 krajoznawców, (niestety wielu z nich krajoznawcami, jak się okazało, nie było), 9 chłopców i 9 dziewcząt od 14—21 lat.

Ścisłe przygotowania zajęły nam 3 tygodnie. Polegały one na dokładnym zapoznaniu się z mapą i 7 kwestionariuszami Komisji Kół Krajoznawczych Mł. Szk., skompletowaniu małej biblioteczki, a przede wszystkim na codziennych próbach inscenizacji i pieśni. P. reżyser J. Kunicka i prof. J. Orzelska wniosły wiele trudu. Ostatecznie przy-

gotowaliśmy: Odę do młodości, Panią Twardowską, Błogosławiona dobroć człowieka — Solarzowej, Srebrną wstęgą Wisła płynie, — W. Pola, 20 pieśni ludowych i narodowych i Krakowiaka (taniec).

Dzień nasz zaczynał się od 7-mej, praca w terenie trwała od śniadania do obiadu i od obiadu do kolacji, po kolacji mieliśmy własne wieczornice lub byliśmy na wieczornicach, czy występach młodzieży śląskiej. Sala, scena i fortepian były na miejscu. Zamieszkaliśmy bowiem w Domu Katolickim, położonym na południowym zboczu góry, skąd dniem i nocą roztaczał się przed nami nasz piękny Śląsk. Pokoje mieliśmy, 2, 3, 4-osobowe z wodą bieżącą, płaciliśmy po 120 zł od osoby za wyżywienie 4 razy dziennie. Dom znajduje się pod zarządem kochanego O. Rafała, franciszkanina i Matki Przełożonej Notre Dame, równie życzliwej młodzieży, geologa z zawodu. Dom może pomieścić 3000 osób. Przybywali tam stale pielgrzymi, wciąż się zmieniający i kolonia z Ligoty spod Katowic. Wszyscy byli pogodnie uprzejmi, kulturalni, cisi, czyści. Niestety nasi krajoznawcy krakowscy i warszawscy nie dorównywali w tych zaletach skromnym, nie błyskotliwym ale jak bardzo solidnym braciom Ślązakom.

Podzieliliśmy się na 7 grup: 1. zabytków, 2. zagadnień społecznych, 3,4,5, gospodarcze, 6. przyrodnicza, 7. ludoznawcza. Wycieczek wspólnych obowiązujących wszystkich odbyliśmy 4, pozatym kierowniczka obozu starała się wszędzie być i wyprzedzić grupy, by móc ocenić wyniki. Posługiwaliśmy się obserwacjami, szkicowaniem, wywiadami przeprowadzanymi z przedstawicielami duchowieństwa b. tam licznego i mieszkańców osiedli, zarządów gromad i gminy fabryk, lasów• majątków państwowych i in. Z ludności miejscowej z rzadka bardzo spotykaliśmy mężczyzn, nie wrócili oni jeszcze z obozów ze wschodu i zachodu. W kobietach zaś, które przeszły straszne koleje naogół, trzeba było rozbudzić ufność. Osiągnęliśmy to dość łatwo przy pomocy O. Barnaby, gwardiana klasztoru i naszych wieczornic. Młodzież żeńska (męskiej brak) odwiedzała nas później codziennie, razem śpiewano, tańczono, robiono sobie małe upominki, różne uprzejmości.

Ale oprócz Święto-anników na Górze (pięknej, kochanej górze) i w 20 wsiach i miasteczkach okolicznych, gdzieśmy bywali, spotykaliśmy wszędzie repatriantów z Lwowskiego. I oto była przed nami jeszcze jedna grupa ludzi też obolałych i pełnych urazów. Staraliśmy się być łącznikiem między tymi i tamtymi. Opolanom staraliśmy się uwydatniać zalety Polaków z południowego-wschodu, ich żywość, zdolność, dobre serce, hojność. a Ślązaków zalety: czystość, punktualność, skrupulatność, obyczajność, pobożność głęboką podnosić, przed tamtymi.

Po 2 tygodniach powróciliśmy do Krakowa. Niestety tylko 2-ch członków obozu pracowało czas cały bez przerwy, nigdy się nie spóźniając, wypełniając wszelkie obowiązki względem współmieszkańców i kierownictwa Domu Katolickiego.

Bruliony, notatki, bądź prace oddane poprawialiśmy i zestawiali już w Krakowie w ciągu 2 tygodni. Składają się na nie: 1. Krajobraz Góry św. Anny. 2. Elementy geologiczne-mineralogiczne Góry św. Anny i okolicy. 3. Flora i fauna. 4. Stan gospodarczy. 5. Życie gromadzkie.

6. Zabytki architektury z 17-stu rysunkami. 7. Kilka spostrzeżeń ludoznawczych. 8. Krótkie opisy 16 gromad. 9. Wykazy statystyczne. 10. Mapa. — 3 małe zbiory minerałów i wykaz zabytków przyrody zostały przekazane odpowiednim instytucjom.

Pragnęliśmy, aby obozy w roku następnym były całkowicie przeniknięte Duchem Krajoznawczym poznania kraju i służenie godnie Ojczyźnie, pragnęlibyśmy, by pojechali na nie przygotowani przez rok cały przedstawiciele Kół, ale narazie byłoby wskazane, by byli to wyłącznie przedstawiciele jednego miasta albo jednego Kuratorium najwyżej i wyłącznie, uczniowie szkół podlegających jeszcze przepisom szkolnym, aby II Obóz dał 100% przodowników krajoznawczych.

Góra świętej Anny

Góra św. Anny położona jest w południowej części Chełmu. Leży ona w powiecie Strzeleckim, województwie Śląsko-Dąbrowskim (odległość jej od Strzelc wynosi 13 km). Wysokość Góry św. Anny sięga do 385 metrów nad poziom morza.

Góra św. Anny liczy 636-ciu mieszkańców, w tem 20 rodzin repatrianckich. Repatrianci pochodzą ze wsi Milczyce, powiat Rudki, województwo Lwowskie.

Przy Urzędzie Gminnym istnieje »Gminny Komitet Opieki Społecznej«, mający za zadanie roztoczyć jak najlepszą opiekę nad ofiarami wojny. Gmina Góra św. Anny obejmuje następujące gromady w liczbie 11-stu: Czarnosin, Góra św. Anny, Kadłubiec, Ligota Górna i Dolna, Niwka, Oleszka, Poręba, Spręcice, Wysoka, Żyrowa.

Z instytucji użyteczności publicznej należy wymienić: »Ochotniczą Straż Pożarną«, »Agencję Poczto-Telekomunikacyjną«, 8-mio Klasową Publiczną Szkołę Powszechną stopnia III-go i znajdujące się obok szkoły Przedszkole. Do szkoły uczęszcza około 200 dzieci.

Organizująca się drużyna harcerska otrzymała pomieszczenie w byłym domu Hitler-jugend stojącym samotnie na wzniesieniu a zbudowanym w stylu schronisk alpejskich.

Na południowym stoku wolnym od wszelkich zabudowań stoi wspaniała budowla, mogąca pomieścić w swoich murach około 3000 osób — hotel — »Dom Katolicki« przed wojną »Hotel Pielgrzym«. Został on wybudowany kosztem paru milionów złotych uzyskanych ze składek pielgrzymów przybywających tłumnie na każdy odpust. »Dom Katolicki« znajduje się pod zarządem Diecezji Opolskiej. Zarządzają nim OO. Franciszkanie a gospodarują siostry Notre Dame.

Z zakładów wytwórczych można tutaj wymienić tylko małą »Fabryczkę Lemoniady«, ale za to jest tu rozwinięty handel Można powiedzieć, że ludność tutejsza trudni się »kramarstwem«, który stanowi dla niej poważne źródło dochodu. Jest to handel odpustowy. Na Górze św. Anny znajduje się w kościele OO. Franciszkanów cudowna figurka św. »Anienki« jak ją tu ludzie nazywają. Poza tym kościołem znajduje

się tu jeszcze kilkadziesiąt kaplic tworzących »Dużą Kalwarię«. Z czasem, kiedy ludzie w większych grupach podążali do stóp św. Anny, wraz z nimi przybyli tu kramarze. Dzisiejsze odpusty są dosyć duże, cała zachodnia strona przyległa do klasztoru pokryta jest kramami, w których można nabyć pamiątki, widoki, książki religijne i do nabożeństwa, słodycze i wszelkiego rodzaju dewocjonalia. Kramy utrzymane są bardzo czysto, w jednym kolorze, towary są porządnie rozłożone. W miesiącach letnich odbywa się tutaj co niedzielę odpust. Oprócz tych 28 kramów znajduje się dużo sklepów. Na terenie Góry św. Anny, jest 10 sklepów detalicznych i jedna »Spółdzielnia Samopoc Chłopska«. Z 10 sklepów detalicznych są: 3 branży mieszanej, 2 sklepy przypada na piekarnie, 2 na księgarnie, 1 na rzeźnictwo, 1 na drogerie i 1 na sklep z dewocjonaliami. Obie te księgarnie Rogiera i Gielnika trudniły się przed wojną wydawaniem polskich książek religijnych. Poza tym jest 7 wyszynków.

Ludność tutejsza jest małorolna i tym się tłumaczy jej pociąg do handlu.

Góra św. Anny zbudowana jest z wapienia i bazaltu, dlatego też w okolicy góry znajduje się kilka kamieniołomów. Do miejscowości Góra św. Anny należy tylko jeden kamieniołom. Jest on własnością Państwowego Urzędu Drogowego w Strzelcach. Wydobywa się w nim głównie bazalt, na kostkę brukową i małe ilości wapienia. Bazalt wywozi się do Strzelc, gdzie przerabia się go na kostkę, tam też wywozi się wapień.

Przez Górę św. Anny przebiegają cztery drogi biegnące: do Leśnicy, Zdzieszowic, Kalinowa i Ligoty. Drogi te są zbudowane z bazaltu lub asfaltowane i ocienione są drzewami. Mimo dobrego stanu dróg, komunikacja jest tu utrudniona z powodu braku środków komunikacyjnych Odległość od najbliższej stacji kolejowej Leśnica wynosi 5 km., natomiast od Zdzieszowic 7 km., drogę tę z konieczności trzeba przebywać pieszo.

Na górze św. Anny jest obecnie 39 sztuk bydła, 13 koni, 30 sztuk trzody chlewnej i 65 kóz. Dotychczas zaznaczył się brak drobiu. Obecnie jest już 145 kur, 123 gęsi, 64 kaczek i 31 indyków. Hoduje się tu również dużo królików na mięso (118 sztuk). Konie repatrianckie są nierasowe. Rybołówstwo tu w ogóle nie istnieje z powodu braku wody. Istnieje tylko jedno małe bajorko, koło grobu powstańców. O pszczelarstwie w celach handlowych nie ma co mówić. Jest zaledwie 7 uli z pszczołami. Występują tu jak i wszędzie lasy mieszane. Na stoku Góry św. Anny znajduje się malowniczy las — rezerwat z amfiteatrem na tle skał dawnego wapiennika Występują tu w większych ilościach drzewa owocowe (śliwy, jabłonie, grusze, czereśnie i pigwy czyli kwity). Ze zbóż uprawia się tu głównie: żyto, pszenicę ozimą i koniczynę.

Rzemieślników na górze św. Anny jest narazie nie wielu. Obecnie są czynni: jeden krawiec i dwaj szewcy. Jest tu również Zakład Introligatorski. Wolne zawody reprezentuje lekarz dentystka.

Opial Jan

Krajobraz okolic Góry św. Anny

Góra św. Anny wznosi się 385 m nad poziom morza. Zbudowana jest z wapienia i bazaltu, choć zauważono tutaj także piaskowce cenomańskie i margle turońskie. Na najwyższym jej punkcie stoi klasztor i kościół, w którym znajduje się figurka św. Anny, od której pochodzi nazwa góry. Kilkadziesiąt metrów niżej leży wieś posiadająca urząd pocztowy oraz gminny, od którego zależy jedynaście miejscowości.

Na północnym zachodzie od Góry ciągnie się najwyższe pasmo Chełmu czyli wyniesienie wapienia, idącego od Tarnowskich Gór do Gogolina. Ludzie tutejsi nie odróżniają tego, że Góra świętej Anny jest częścią Chełmu i tę wyższą część Chełmu nazywają Górą św. Anny, lub starym Chełmem. Poprzecznie do niego a czasem i równolegle idą łożyska, wąskie doliny dawnych potoków lodowcowych.

Na północy i południu widać dwie wielkie szosy idące: pierwsza z Bytomia do Opola i druga z Katowic do Wrocławia. Z bliższych wsi widzimy Porębę na wschodzie, Zdzieszowice na południowym zachodzie a w nich fabrykę Zjednoczenia Koksowniczego, obecnie nieczynną, Leśnicę na południowym wschodzie i młyn Kadłubca na północnym wschodzie. Resztę miejscowości zasłaniają nam bądź to lasy, ciągnące się pasami, bądź to pagórki. Las i nadbrzeżne krzaki zasłaniają nam również Odrę, która przebłyskuje tylko w trzech miejscach, niby tafla maleńkiego jeziorka. Żeby ten przebłysk widzieć trzeba się dość długo wpatrywać w stronę, gdzie Odra płynie. Naogół lasów jest tu dość dużo. Ich zieleń rozpościera się w kilku planach, aż do siedmiu przechodząc w błękit, co stanowi ważny czynnik krajobrazowy. Jeśli widoczność jest dobra, możemy zobaczyć także kontury gór Kładzkich i Beskidów.

Jeśli teraz zejdziemy po północno-zachodnim stoku Góry św. Anny, to dotrzemy do rezerwatu krajobrazowego a w nim do perły tych okolic do amfiteatru, zbudowanego przez Niemców w miejscu dawnego kamieniołomu, na tle wielkiej i wapiennej pozostałej po nim ściany. Amfiteatr zbudowany jest z wapienia żółtawego. Znajdują się w nim odciski korali i otwornic. Całość imponuje swą wielkością i wywiera wrażenie prostoty i piękna. Akustyka amfiteatru w stosunku do wielkości jest doskonała. Tu w roku bieżącym zjechały się tysięczne tłumy na obchód 25-letniej rocznicy trzeciego powstania śląskiego.

Odcinek Odry, jaki zwiedziliśmy pod Zdzieszowicami jest dość malowniczy. Brzegi zarośnięte wikliną i dość wąskim pasem lasku olchowego, odbijają się w ciemnej, leniwie płynącej wodzie. Rzadko można było zauważyć płynący holownik, który na chwilę zakłócał spokój i majestat rzeki. Odra według słów przewoźnika ma 7 metrów głębokości i 90 — 100 m szerokości. Spadek na tym odcinku oblicza się na 30 cm na km.

Wracając z nad Odry, warto jest zajść do osiedla robotniczego, zdzieszowickiego. Wszystkie domki w nim są do siebie podobne, białe, murowane z czerwonym spadzistym, jak zresztą wszędzie tutaj z powodu nawałnic, dachem i ogródkiem naokoło domku, są obliczone na

wygodę mieszkańców. A że jest wygoda o tym świadczy: wodociąg, kanalizacja i elektryka.

Większość wsi, które zwiedziłem są również murowane. Prawie koło każdej chaty są również inne zabudowania gospodarskie, np. wielkie stodoły, dostatnie obory, drewutnie. Przy drogach polnych stoją krzyże, lub kapliczki, a przy leśnych są zawieszone na drzewach obrazki z blachy, o treści patetycznej, a wykonaniu często, naiwnym.

Drogi wyłożone kamieniami, szosy zaś są asfaltowane lub w części wykładane kostkami diabazowymi. Po obu stronach dróg, szczególnie w pobliżu wsi, rosną drzewa owocowe, czereśnie rzadziej śliwy,

Kościółki wiejskie są niewielkie, mieszczące w sobie po kilkaset osób, o murach często grubych, średniowiecznych, o wieżyczkach małych, ale smukłych, przyciągających wzrok krajoznawcy. Tam, gdzie kościółków brak (Kadłubiec, Czarnosin) są kaplice.

Okolice Góry św. Anny są piękne, zdrowe i powinny stać się miejscami wielu wycieczek jak i wczasów ludności zadymionych miast śląskich, tym bardziej że można zamieszkać zupełnie wygodnie i tanio w »Domu Katolickim«

Liczne lasy i szerokie pola pełne uroku napewno spodobałyby się uczestnikom wycieczek i stałyby się bodźcem do poznania własnego kraju, a także przyczyniłyby się do zdrowego wypoczynku. Okolice te, powinni także poznać w miarę swych własnych możliwości ludzie z Polski centralnej, Wypłynęłyby z tego dwie korzyści:

1. że ludność miejscowa przez ciągłe obcowanie z rdzennymi Polakami szybciejby się repolonizowała, a to przecież każdemu dobremu obywatelowi leży na sercu.
2. poznałoby się ziemie naprawdę dobrze zagospodarowane, ludzi obyczajnych, pobożnych i prostych.

Bo naprawdę gdy się tak człowiek popatrzy z góry na zielone pola i lasy, na tkwiące wśród nich fabryki, gdy się przyjrzy ludziom i dzieciom czystym i wesołym, wtedy odczuwa prawdziwą radość i wie, że Polska jest zbliżona do Europy, że ma silne ramię i potrafi się utrzymać na poziomie odpowiednim do jej wiekowej tradycji.

Dlatego więc jedźmy na Górę św. Anny, a tam się spotkamy.

Góra św. Anny. lipiec 1946 r.

Z. Ł., J. W. i in.

Życie gromadzkie na Górze św. Anny.

W czasie pobytu obozu krajoznawczego na Górze św. Anny, sławnym miejscu odpustowym położonym w powiecie strzeleckim na Opolszczyźnie, mieliśmy za zadanie poznać dokładnie to miasteczko z okolicami, oraz jego mieszkańców.

Podzieliliśmy się na grupy, z których każda opracowywała inne zagadnienie. Nam przypadło w udziale opracowanie życia gromady i zagadnień społecznych. Nie było to łatwe zadanie. Być może, gdybyśmy mogli pozostać tutaj czas dłuższy, udałoby nam się uczynić to

dokładniej; natomiast spostrzeżenia, poczynione przez tak krótki okres czasu, mogą być tylko bardzo powierzchowne.

Powodem tego jest wielka nieufność tutejszej ludności do wszystkich nowo-przybyłych i obcych t.zw. »górali«. Nie ma się zresztą czemu dziwić. Dotychczas mieli możność zetknąć się tylko z nierobami, szabrownikami, wyrzutkami społeczeństwa niegodnymi miana Polaka. Przyczynia się do tego także to, że pewne osoby na odpowiedzialnych stanowiskach, na które są zwrócone oczy całej ludności, niezbyt chwalebnie sobie poczynają. Między innymi trudnią się właśnie szabrem i denuncjowaniem bez powodu tutejszych mieszkańców. Jasnym jest, że tacy »poprzednicy« nie ułatwili nam pracy.

Jednak po przełamaniu »pierwszych lodów« ludność stała się bardzo serdeczna, zwłaszcza młode dziewczęta. Sami pragną bardzo serdeczności i są za nią ogromnie wdzięczni.

Sześć wieków »kultury« niemieckiej zatarło w nich zupełnie wszelkie tradycje, obrzędy i legendy, tak licznie zachowywane w innych dzielnicach polskich. Mimo prześladowań zdołali jednak zachować głęboką wiarę przodków, a niektórzy język ojczysty. Obecnie już prawie wszyscy mówią po polsku, wielu nawet całkiem poprawnie. Najłatwiej przyswajają sobie język polski dzieci i zdarza się, że poprawiają nawet starszych, gdy się błędnie wyrażają. Jednak jeszcze dosyć często słyszeć można tutejszych mieszkańców, rozmawiających między sobą w języku niemieckim. Nie ulega kwestii, że znajdują się jeszcze między nimi tacy, którzy pragną powrotu Śląska do Niemiec, lecz nie mają naturalnie odwagi, by się głośno do tego przyznać. Nie znaczy to jednak, że nie ma między nimi prawdziwych Polaków i szczerych patriotów. Przeczą temu chociażby same powstania śląskie, w których brało udział wielu mieszkańców Góry św. Anny i jej okolic. Starsze tutejsze kobiety, bardzo gadatliwe z natury, chętnie opowiadają o tych czasach.

Oprócz tego rzuca się w oczy u tutejszych mieszkańców ogromny kult dla św. Anny oraz przywiązanie i szacunek dla duchowieństwa reprezentowanego przez księży świeckich, Ojców Franciszkanów, Siostry Notre Dame i Siostry Służebniczki oraz inne.

W okresie letnim na Górze św. Anny i w okolicznych wsiach i miasteczkach, odbywają się co niedzielę odpusty, na które zjeżdżają się wielotysięczne tłumy pielgrzymów z całego Śląska. Przed wojną dzień 26 lipca obchodzony był bardzo uroczyście. Liczba pielgrzymów dochodziła do 120 tysięcy. W tym roku ilość ta była czterokrotnie mniejsza, przyczyną był brak pieniędzy, utrudniona komunikacja i obawa pozostawienia domostwa bez opieki. Największe pielgrzymki na Górę św. Anny oprócz 26 lipca, odbywają się w dniu Piotra i Pawła na Wniebowstąpienie N. M. P. (15 sierpnia) oraz Podniesienie św. Krzyża.

Pielgrzymki te były głównym źródłem dochodu dla mieszkańców Góry św. Anny utrzymujących kramiki z dewocjonalami i żywnością. Drugim były fabryki benzyny syntentycznej, ciągnące się pasem od Zdzieszowic do Łabendy, zatrudniające 100 tysięcy robotników. Obecnie fabryki te, kompletnie zniszczone, stoją nieczynne. Z tego właśnie powodu mieszkańcy okoliczni są raczej biedni, mimo niesłychanej pracowitości, sumienności i uczciwości. Odznaczają się przy tem doskonałą

organizacją pracy. Dawniej w dużej rodzinie, co niedzielę inna córka miała dyżur w domu. Teraz także, każdy w rodzinie ma swój przydział pracy. Rodzinę śląską cechuje wielka karność, nikt nie sarka, nie protestuje, tylko robi co do niego należy. Autorytetem był i jest ojciec. Mimo stosowania kar cielesnych, nawet jeszcze w stosunku do 20-to letniej młodzieży, dzieci są ogromnie przywiązane do rodziców i po śmierci wspominają ich zawsze ze szczerym żalem i miłością. Kiedy mowa o rodzinie należy zaznaczyć, że w dawniejszych pokoleniach ilość dzieci w rodzinie dochodziła do dziesięciorga, w ciągu ostatniego pokolenia liczba ta zmniejszyła się o 50⁰/₀.

Bardzo pocieszającym objawem jest brak śmiertelności między dziećmi. Wogóle ludność tutejsza odznacza się wielką żywotnością i zdrowiem. Chorób stałych nie ma tu zupełnie. Rok temu panowała w Dolnej epidemia tyfusu brzusznego, w tym roku były tylko trzy wypadki. Zarówno na Górze św. Anny jak i w okolicznych wsiach panują jakieś choroby skórne, wrzody. Według przypuszczeń powodem tego było trzymiesięczne wysiedlenie, a co zatym idzie brak higieny, do której ludność tutejsza jest przyzwyczajona. Repatrianci nie chorują na te choroby zupełnie. Wysiedlenie spowodowało także kilka śmiertelnych wypadków między dziećmi. Gruźlica jest tutaj bardzo rzadkim wypadkiem. Innych chorób społecznych np. jaglicy nie ma.

Leczeniem chorych na Górze św. Anny, w Leśnicy i Porębie zajmują się SS. Służebniczki, zaś w innych wsiach kobiety miejscowe, z ukończonym kursem sanitarnym. W razie poważniejszej choroby, odwozi się chorych do szpitala, znajdującego się w Strzelcach i do lekarza w Zdzieszowicach.

Wzajemny stosunek mieszkańców wsi jest bardzo życzliwy i zgodny, nie ma tarć i awantur, tak częstych po innych wsiach. Ale nie ma się czemu dziwić. Niektóre wsie jak np. Dolna pozbawione są zupełnie karczem, tego rozsadnika demoralizacji wsi polskich. Ludność tutejsza, za wyjątkiem wesel, pije tylko trochę wina i piwo. Pewne tarcie spowodowało przybycie repatriantów w zbyt wielkiej liczbie. Wsie obecnie zubożałe nie mogły ich wyżywić. Poza tym brud i lenistwo elementu napływowego, raziło poczucie czystości i pracowitości tubylców, którzy nie mogli pojąć, że po kilkumiesięcznej tułaczce, bez mycia it.p. można zapomnieć o higienie. Oderwanie od gleby ojczystej i nieraz trzykrotne przesiedlenia zabiły w nich chęć do systematycznej pracy. Obecnie repatrianci coraz bardziej się przystosowują i naogół mieszkańcy traktują ich coraz przychylniej zwłaszcza, że oddają im duże usługi przez wypożyczanie koni. Konie miejscowe zostały wywiezione i odczuwa się tutaj ich zastraszający brak. N. p. we wsi Jesionej na 450 mieszkańców przypada zaledwie 7 koni i 70 krów. Dlatego też używają do uprawy roli krów, przez co zmniejsza się wydajność mleka. W związku z tym hoduje się obecnie duże ilości kóz. Spotyka się często kobiety i dzieci ciągnące wielkie wozy z pola. Wzamian za wypożyczenie koni otrzymują repatrianci wynagrodzenie w naturze i narazie głównie z tego się utrzymują. Wszyscy mieszkańcy pomagają sobie również przez wypożyczanie i naprawę maszyn. Każdy musiał także współpracować

przy budowie dróg, zwózce drzewa i t p., za co otrzymywał niskie wynagrodzenie. Naogół współpracy stałej brak.

Oprócz »Samopomocy Chłopskiej« nie ma tu żadnych spółdzielni.

Natomiast Góra św. Anny i okolica jest skanalizowana i zelektryfikowana Szkoły powszechne znajdują się w każdej wsi, Leśnica coś posiada dwie szkoły powszechne (trzecia została spalona), do których uczęszcza 330 dzieci, gimnazjum ogólnokształcące, przedszkole, oraz internat dla dzieci bohaterów śląskich. Do szkół powszechnych uczęszcza w każdej wsi 100% dzieci, co przy odpowiedniej obsadzie sił nauczycielskich pozwala mieć nadzieję, że repolonizacja tych ziem może nastąpić w stosunkowo szybkim czasie. Dzieci garną się chętnie do nauki języka ojczystego i bardzo szybko go sobie przyswajają. Mimo nieśmiałości są naogół inteligentne.

Młodzież jest bardzo wesoła, lubi tańczyć i śpiewać, odznacza się przy tym doskonałym słuchem i miłymi głosami, tak że nawet jedna z sióstr zorganizowała z dziewcząt miejscowych, rodzaj chóru kościelnego. Dziewczęta pozbawione są fałszywego wstydu, chętnie produkowały nam swoje tańce, piosenki i drobne scenki, zresztą nie bez talentu. Interesowały się także naszymi występami i pragnęły nauczyć się nowych rzeczy. Zdarzają się między nimi duże talenty czy to muzyczne, czy malarskie czy chociażby hafciarskie. Bardzo żałowały, że nie mogą nam pokazać swoich ludowych strojów, które były podobno bardzo ładne, lecz zostały wywiezione. Kobiety na Górze św. Anny, ubierają się całkowicie po miejsku. Ulubionym strojem dziewcząt jest czerwona spódniczka na szelkach, w połączeniu z białą bluzeczką i fartuszkiem, kobiety starsze ubierają się przeważnie w luźne, workowate kaftany, długie fałdziste spodnice i fartuch. Dziewczęta są przeważnie jasnowłose. Rzadko spotyka się u nich długie włosy, prawie wszystkie mają ondulację. Młodych chłopców i mężczyzn w sile wieku nie widzi się zupełnie, albo zginęli na froncie, albo nie wrócili jeszcze z wojska.

Poziom umysłowy jest dosyć wysoki. Ludność bardzo dotkliwie odczuwa brak książek. To też bardzo chętnie kupują tygodnik, wydawany przez kurię diecezjalną w Katowicach, »Gość Niedzielny«, oraz »Kalendarz Gościa Niedzielnego«! Dla dzieci wychodzi »Mały Gość«.

W całej okolicy zaznacza się obecnie brak rzemieślników. Stosunek ludności do żydów, jest raczej przyjazny, w czasie prześladowania żydów przez niemców, ludność miejscowa pomagała im jak mogła, dawała jeść, ukrywała.

Po śmierci ojca najstarszy syn, lub córka, dziedziczą cały majątek, spłacając młodsze rodzeństwo. Zazwyczaj jednak umierający pisze testament w obecności rejenta.

Zwiedzając kościół w Dolnej, zauważyliśmy na każdej ławce przybity spis nazwisk osób, do których ta ławka należy. Okazało się, że większość tych nazwisk jest rdzennie polska. Oto kilka takich spisów.

I. 1) Burzan Paulina	III. 1) Daniel Apollin
2) Kapton Katarzyna	2) Danat Józef
3) Muskata Anna	3) Lippole Maria
4) Szkowronek Maria	4) Pordzik Teodor
5) Sobota Katarzyna	5) Mikotarzek Jan

II. 1) Moisa Eman
2) Piątek Józef
3) Urbanietz Józef
4) Jelitto Franciszek
5) Rorzetz Jan
6) Panek Ryszard

IV. 1) Duda Karol
2) Kozołub Antoni
3) Kierstein Waleska
4) Tomieczny Józef
5) Świerzy Antoni
6) Golunia Roman

Poza tym w Dolnej, w starej księdze metrykalnej z końca XVII wieku spotykamy same polskie nazwiska jak np.: Wypyczka, Czaja, Czabankowa i to samo na wszystkich okolicznych cmentarzach.

Świadczy to najlepiej o polskości tych ziem.

Dąbrowska Barbara I lic. Kl. Dorosłych, Kraków

Góra św. Anny, lipiec 1946 roku.

Obóz Krajoznawczy w Zakopanem.

Koło Krajoznawcze im. Jerzego Smoleńskiego, przy Gimnazjum i Liceum w Myślenicach, urządziło w czasie od 22 lipca do 6 sierpnia 2 tygodniowy obóz krajoznawczy, tatrzański.

W obozie brały udział 23 osoby, chłopcy i dziewczęta w wieku 13-17 lat. Pomieszczenie było w budynku gimnazjum kupieckiego, przy ulicy Nowotarskiej w Zakopanem. Uczestnicy obozu podzielili się zagadnieniami do opracowania wedle swych zainteresowań i zamiłowań geograficznych, przyrodniczych, etnograficznych itp.

Głównym celem obozu było zaznajomienie się z regionem tatrzańskim i góralszczyzną,

Materiału do opracowania i dyskusji dostarczały wycieczki bliższe, jak również i dalsze, wysokogórskie, których odbyło 8, zwiedzanie osiedli, chat. dokładne zapoznanie się z eksponatami Muzeum Tatrzańskiego i ich opis, Położono specjalny nacisk na poznanie przyrody i krajobrazu tatrzańskiego, oraz stylu zakopiańskiego.

Opracowano szereg zagadnień, wykonano liczne szkice, rysunki i mapki, oraz dużo zdjęć fotograficznych, zwłaszcza w czasie wycieczek. Zebrano też okazy flory i minerały.

Na zakończenie obozu urządzono wieczornice krajoznawczą. Czas spędzony na Obozie Krajoznawczym pozostawił miłe i niezatarte wrażenia dla młodzieży. Uchwalono na rok przyszły zorganizować Obóz Krajoznawczy Morski, w rejonie kaszubczyzny, nad Bałtykiem. Kierownikiem Obozu ze strony młodzieży był prezes koła Pindela Henryk, opiekunem i kierownikiem wycieczek prof. Tadeusz Prus-Wiśniowski.

Z literatury ludowej

KATARZYNA PLENIÓWNA

Kartki z pamiętnika wiejskiej dziewczyny, która pragnęła się uczyć, dlatego opuściła dom rodzinny, przeżyła w ciężkich warunkach wiele lat w Krakowie i zmarła w ub. roku na gruźlicę.

I. W domu rodzinnym

Zanim przystąpię do opisania całego szeregu lat spędzonych w Krakowie muszę wspomnieć coś niecoś o mojem urodzeniu. Urodziłam się we wsi Dobra powiatu limanowskiego. Nieszczęście to stało się w dniu 30 marca w r. 189.. darujcie, nie powiem w którym, bo przecie należę do płci pięknej, a ta zaś nie lubi wzmianki o latach. Mogę natomiast z całą pewnością zaspokoić ludzką ciekawość i powiedzieć, że skończyłam 25 lat, lecz jak dawno, no to już, moja rzecz i tajemnica mego rodzaju.

Nie wiem wprawdzie, czy w dniu 30 marca rodzą się ludziom na utrapienie same odmiennice, lecz za to co do mnie z całą pewnością mogę zadokumentować, że tak jest. Pierwszym dowodem tego były moje oczy, które umiały patrzeć bardzo daleko i widzieć to, czego nie było, a nie patrzeć nigdy blisko i nie widzieć tego, co rzeczywiście dokonywało się tuż koło mnie. Te oczy były istnem nieszczęściem dla mojej matki, a dla mnie po tylu latach jeszcze są przedmiotem strachu. Niemi patrzyłam w dal świata, ale może być i w ciemną dal mej przyszłości, a mary jakie w niej widziałam straszyły i sprawiały, żem na wiek wieków postanowiła trzymać się fartucha matki. Wprawdzie postanowienia tego (zresztą jak wielu innych) nie dotrzymałam, a to ze względu na to, że mi matka umarła i chcąc czy nie chcąc fartuch opuścić musiałam. Matkę już 16-sty rok zielona mogiła pokrywa, a ja oczywiście ze strachem ale żyję. Do dnia dzisiejszego pamiętam owe tajemne strachy i lęki, które mi mąciły wesołość wieku dziecinnego i nigdy nie opuściły.

Powtóre w ślad za oczami poszło serce i nerwy. Wciąż miałam kłopot z owym sercem. Mówią bardzo mądrzy, że kobieta ma bardzo mało rozumu a dużo serca i ja aż do tej chwili nie mam rozumu nic, a serca aż za dużo. Nie mówię tego sama ze siebie, boć przecież nie jestem na moje szczęście czy nieszczęście żadnym ani teologiem, ani filozofem, ani medykiem, bym o tych rzeczach radzić miała, lecz powiedział mi to lekarz stary, doświadczony. Znów nie myślcie, że mi powiedział, że nie mam rozumu, na to był jako człowiek wykształcony za delikatny. Do tego wniosku doszłam ja sama na podstawie moich doświadczeń życiowych. Raz mówi mi tak moja matka, gdym wystrojona w nowe buciki wyszła z rana do szkoły: »Uważaj na buty, byś prędko nie zniszczyła, bo tyle to wszystko kosztuje ojca pracy i zdrowia...« itp. Otrzymałam małą litanię o oszczędzaniu butów, ubrania i innych etceterów. U matki był na tym koniec, ale cóż kiedy u mnie dopiero zaczął się początek utrapienia, bo szłam smutna do szkoły. Nic mnie nie cieszyło, w głowie wirowała mi jedna myśl: zniszczę buciki, a tata, mój kochany tata musi pracować i troszczyć

się o nowe. To mnie truło niemożliwie. (Czy to nie brak rozumu?) W szkole ku zdziwieniu nauczycielki zapomniałam się kilkakrotnie i nie wiedziałam, co do mnie mówi i czego odemnie chce, Poczciwa wzięła to za objaw choroby i kazała mi iść (w owych butach, które mnie tak martwiły) do domu. Dopiero w domu miałam już za dużo tego i wybuchłam płaczem. Na badania matki oświadczyłam, że mi nic nie jest, tylko się martwię, że te buty wnet zedrę. Naturalnie śmiano się ze mnie serdecznie. Matczysko moje drogie uściskało mnie i potem nigdy nie mówiło mi już nic o oszczędności. Powiedzcie mi sami, czy w obecnych czasach wiele dzieci popełnia takie niedorzeczności i przejmuje się tak historią butów. No dzisiaj dzieci są bardzo mądre, niema zatem obawy o coś podobnego.

Czas i lata mogłyby mnie nauczyć rozumu, ale gdzież tam. Jak szłam latami w życie, rosłam na kobietę (nawet niczego), rosła ze mną na wyścigi i moja głupota i nierozum. Życie płynęło, mijały lata, zmieniały się czasy i mnie fala życia raz topiła w swych nurtach najrozmaitszych przeżyć, wzruszeń i boleści, to znów osadzała na brzegu ludzkiej wędrówki i zostawiała jakiś czas jak gdyby w zapomnieniu. Dużo ludzi, rzeczy i okoliczności smutnych lub wesołych, przesunęło się w młodości i dużo się zmieniło, nie zmieniło się tylko moje chore serce i nie zmieniły się moje przeczulone nerwy. Rozumu naturalnie nie przybyło mi ani na włos. Może dlatego przeżyłam pierwszą młodość, która zwykle mądrych wodzi za nos, dość na pozór przynajmniej spokojnie. Nie kochałam się w nikim, nie starałam się nikomu podobać, a lubiłam wszystkich i wszystko, a nadewszystko śmiech. Śmiałam się, gdy było z czego i gdy nie było z czego... Jakaś dziwna pogoda ducha, właściwa chyba wszystkim półgłówkom, nieopuszczała mnie przez szereg lat. Nie mogę jednak powiedzieć, by mnie koło życia zostawiło zupełnie na uboczu. Owszem, wplotło mnie w swoje sprychy i nawet porwało.

Na moim pogodnym horyzoncie sielskiego, anielskiego życia ukazały się pierwsze chmury smutku, niezadowolenia i jakichś dziwnych, niezrozumiałych wtenczas dla mnie tęsknot. Skąd jakim prawem, tego nie wiem, ale czułam się niezmiernie skrzywdzona. Być może, że moja już wtedy dosyć egzaltowana dusza, była skłonna do wszystkich niedorzeczności od młodości... Skłonność do tych utrapień ducha spotęgowało masowe czytanie książek, bez względu na treść i autorów. Czułam wtedy nienasycony głód czytania, a więc czytałam, co mi wpadło w rękę. W pierwszym rzędzie naturalnie szedł. Sienkiewicz ze swą nieśmiertelną trylogią, za nim Mickiewicz z wiekopomnym Tadeuszem, Słowacki ze swym nieszczęśliwym Ojcem Zadżumionych. Dzieła te pożerałam chciwie. Każdą wolną od pracy chwilę poświęcałam czytaniu. Nikt mi tego nie bronił. Matka cieszyła się bardzo tym, że jej dziecko zamiast wałęsać się z kąta w kąt, czytało książkę. Nikt mi zatym nie bronił i czytałam od chwili, gdym opuściła szkółkę wiejską. Z chwilą ukończenia nauki w szkole, uważałam sama siebie już za dorosła, a więc czytałam wszystko bez wyjątku. Teraz dopiero rozumiem skutek tego czytania. Czytanie dzieł takich autorów, jak Mickiewicz, Słowacki, Sienkiewicz, rozbudziło moją duszę do innego życia, niż dla dziewczęcia wiejskiego i dziecka ludu... Tak rzeczywiście z metryki

byłam niem, lecz moje egzaltowane usposobienie, moje czułe nerwy, pojone takim nektarem poetów i mistrzów słowa, rozbudziły się do innego życia, niż go może dać wieś i jego otoczenie... Dla mnie otwarł się inny świat, bo świat ideałów, pragnień i marzeń, który skoncentrował się u mnie na pragnieniu nauki. Owładnął mną zupełnie, zajął wszystkie moje myśli i uczucia. Cała moja uwaga, całe moje życie skupiło się w tym kierunku. Uczyć się, posiąść wiedzę, jaką tylko podoła mój intelekt. To było, że się tak wyrażę, alfą i omegą mych wysiłków, dążeń a nawet modlitw.

Modliłam się i płakałam, płakałam i modliłam się i tak naprzemian. Życie płynęło swoim zwykłym korytem, czas zabierał wiosny życia, 16 — 17 — 18 upłynęła w udręce duchowej, a o nauce mowy być nie mogło. Nie pozwoliła na to moja, droga, kochana matka, która miała prostą wprawdzie, lecz bardzo szlachetną i wysubtelnioną duszę. Nie mogła się pogodzić z tym, by jej ukochana Kasia opuściła wieś i dom i poszła po naukę do miasta.

Nie mogłaś moja Matuś kochana pogodzić się z tym, żeby Twoje dziecko było narażone na tyle okazji do złego i na utratę ukochania swojskości, boć musiałoby w mieście zamieszkać i miastowe formy przyjąć. I dobrze Matuś moja zrobiła, po tysiąc razy dobrze! Zapomniałaś tylko, że Twoje dziecko, Twoje miało serce i Twoją duszę, które na wieki gdziekolwiek się znajdzie i pod jakimkolwiek odzieniem bić będzie miłością swoich, miłością ludu z pośród którego wyszło. Tyś w swej skromności o tym nie wiedziała. A przecież Matko kochana! To było najlepszą rękojmią, że dziecko Twe życie przejdzie w najgorszych i najlepszych warunkach i serca nie odmieni, boć to nie w jego mocy, jak zarówno i okoliczności życiowych, w jakich ono się znajdzie... Nauką, może natomiast zdziałać dużo dobrego i może nieść pomoc tym, z pośród których wyszło. Niestety, nie było duszy życzliwej, któraby Cię dobrą radą wsparła, a mnie od rozbicia życiowego ocaliła. Źle padło moje życie i źle mi jest bardzo. Idę dalej.

Pragnienie nauki ciągłe sprzeciwy matki, były moim stałym udręczeniem, dla którego najpiękniejsza młodość moja przeszła łzawo. Czułam się bowiem oderwaną od wszystkiego, co mnie otaczało i co blisko mnie i koło mnie się rozgrywało, a natomiast duszą, sercem rwałam się do jakichś innych światów.

Do śmierci matki, mogłam spokojnie pracować i marzyć o czym chciałam. Pozwolił mi na to dobrobyt. Mieliśmy gospodarstwo niezbyt wielkie ale natomiast świetnie przez ojca mojego utrzymane. Gazda to był zawołany w całym tego słowa znaczeniu, roztropny, mądry i poważny był otaczany powszechnym szacunkiem. Sumienność, pracowitość i uczynność jednały mu serca wszystkich, nawet niechętnych. Światły, oczytany umiał prowadzić gospodarkę wzorowo. Uprawiane starannie zagony dawały nam dostateczne utrzymanie i zatrudnienie. Mieliśmy co robić, lecz było nie tylko co jeść ale nawet ubrać się, wystroić, co moja matka bardzo lubiła. Słowem dobrze mi było, ciepło, przyjemnie i zacisznie w domu rodzinnym do śmierci mej matki. Z jej śmiercią odwróciła się karta szczęścia od nas. W rok po śmierci matki w dniu 29 IX 1917 spalił się mój dom rodzinny. Ogień zniszczył nasz dobytek

w przeciągu trzech godzin. Znikło wszystko, jakgdyby duch matki opuszczając tę ziemię zabrał ze sobą błogosławieństwo Boże. W przeciągu trzech godzin staliśmy się żebrakami. Ból za utratą drogich ścian uświęconych bytnością i pracą naszych przodków i matki był straszny, Już szesnaście lat mija od tej chwili, a dreszcz grozy wstrząsa mną na wspomnienie tego nieszczęścia. Widzę płonący dach mej chatki rodzinnej i strzechę słomianą, pożeraną przez niszczący żywioł ognia. Widzę snopki palące się, wyrwane wichrem z płonącej strzechy, latające w powietrzu, jak ptaki złotem płomieni oblane. I widzę nas samych drżących od strachu i zimna, skulonych, zapatrzonych w straszne płomienie ognia. Ojciec staruszek 80-letni chciał ratować nasze mienie, ale my przerażone nie dałyśmy się ojcu ruszyć. Krzyczałyśmy, prosiły, by się nie zbliżał do ognia. Mógł wprawdzie coś ocalić, ale mógł również paść ofiarą płomieni lub zadusić się dymem. I widzę ten ranek pierwszy po pożarze, w którym zbudziliśmy się do biedy trwającej do dziś dnia. Tak, od owego poranku rozpoczęliśmy dorobek na nowo, lecz w jakich warunkach trudno mówić, a trudniej jeszcze nędzę tę opisać Dobrze że nie wiedzieliśmy, co nas czeka w przyszłości tak czarno przed nami zarysowanej. W niespełna rok, kiedy dorobiliśmy się tyle, że na zgliszczach stanęły w części zabudowania, ojciec nasz skołatany nieszczęściami zmarł nagle. Umarł, już oczy jego nie oglądały nowego gospodarstwa. Umarł samotnie, bo żadna z nas nie była przy jego śmierci. W chwili zgonu oczy jego nie oglądały dzieci.

ANNA KUTRZEBIANKA

Z przeszłości naszej wsi.

Historii uczymy się tylko z książek. O tym, co było dawniej i co teraz się dzieje, co za chwil parę staje się przeszłością i jako taka jest już przedmiotem badań historyka, dowiadujemy się na każdym kroku z rozmów bieżących, z gazet, z opowiadań, opisów najrozmaitszych oraz dokumentów stwierdzających istnienie najrozmaitszych faktów. Im dalej wsteez, tym mniej oczywiście mamy dokumentów, wspomnienia osobiste jakie nas dochodzą, są już niejednokrotnie bardzo zniekształcone, owiane mrokiem zapomnienia, rozświetlone legendą, już napół bajeczne. Im bardziej się cofamy w czasy nam odległe, tym silniej wstępujemy do krainy baśni. Legendy, które żyły przed wielu wiekami, niejednokrotnie żyją do dziś z równą nieomal siłą. Niejednokrotnie silnie jest zatarta granica między tym, co było w przeszłości, a tym co istniało wyłącznie tylko w fantastycznych wyobrażeniach jednostek i tłumów. I dziwna rzecz, że właśnie fantazje mają najdłuższy żywot. A wiedza o faktach dopiero wtedy będzie długotrwałą, jeśli nabierze pewnych cech legendy. Myślę tu oczywiście o wiedzy ludowej, tradycyjnej, nie uwiecznionej w piśmie.

Z postępem pisma legenda zanika. Czyni to zrazu nadzwyczaj niechętnie. Nie da się wyprzeć od jednego razu. Przeciwnie ciągle

miesza się z historią. Wiąże się z takim czy innym pomnikiem przeszłości. Nadaje mu piętno. Charakterystyczne przy tem jest nawarstwianie się pewnych wersji, ustępowanie jednych na rzecz drugich dla wyjaśnień genezy jednego zjawiska. I tak średniowieczne grodziska i kurhany przybierają miana tatarskich, potem szwedzkich wałów, a kiedyś w przeszłości były zapewne siedzibą olbrzymów.

Wiara w to, że na naszej ziemi mieszkały olbrzymy nie tylko w naszym znana była kraju. Przeciwnie u nas może stosunkowo mało wie o niej miasto przez literaturę, która ten motyw dziwnie zaniedbała. Rozwinęły go za to w swej literaturze ludy germańskie. A przecież u nas był on bardzo silny. Mówi nam o tym legenda ludowa. Skąd się wziął na wsi naszej? Wyrósł spontanicznie czy przyszedł gdzieś z zachodu? A może z kolebki swej przynieśli go ze sobą nasi praojcowie. A jeśli tak, ciekawe czy został niezmieniony, czy nabrał tutaj u nas jakichś cech swoistych? Nie potrafimy nigdy na to odpowiedzieć, jeśli zdobędziemy tyle wiadomości wydobytych gdzieś z głębi, z najdalszych i najbardziej skrytych zakątków naszej, aby móc je skolei przerzucić na mapę, każdy wątek zosobna, I jeśli równocześnie nie będziemy wiedzieć z jaką wsią, w jakich żyjąc warunkach, tych przyrodzonych no i tych nabytych, związał się dany wątek o olbrzymach, czy inny jaki o czasach bajecznych, o zatopionych dzwonach i kościołach i wiele innych, jeśli nie będziemy znać losów wsi tej, to nie zrozumiemy, co z jej przeszłości weszło do legendy. W ten sposób, aby poznać mechanizm powstania wieści o przeszłości zawartych w opowieściach ludowych, znać musimy przeszłość rzeczywistą. A równocześnie stykamy się z bliska z rozmaitymi wątkami legend przedwiekowych.

Historia uczy. Znajomości historii ziemi rodzinnej jest również tym czynnikiem, który najsilniej z pośród wszystkich innych wiąże nas z ziemią tą. Znajomość historii nie może ograniczyć się tylko do tego, co wyczytamy tylko z podręczników. Oprócz historii całego kraju winniśmy poznać dobrze dzieje naszej okolicy. Musimy je poznać i udostępnić to poznanie innym. Kto to ma zrobić jak nie krajoznawcy? A jak? Przez bezpośrednie z ziemią tą zetknięcie. Przez wędrówkę śladami przeszłości wyrytymi w postaci grodzisk średniowiecznych i nowożytnych zamków, mogił i pomników. Poprzez wszelakie wspomnienia przeszłości zawarte w świadomości ludności tej ziemi. Przez wspomnienia z których musimy wyłuskać, co było rzeczywiście i to co jest mitem.

Kwestionariusz poniżej zamieszczony ma nas wprowadzić w zagadnienia związane z najszerzej pojętą historią naszej ziemi. Ma na pierwszym miejscu zachęcić do zebrania wszelkich wiadomości z tego zakresu zawartych w źródłach drukowanych. Ma zwrócić uwagę na źródła w rękopisach, jeśli ich nie wiele i jeśli ich czytelnik ma przygotowanie do tego, by z tych źródeł potrafił korzystać. Ma jednak w większym stopniu zatrzymać uwagę na tym, co może zdobyć w wędrówkach w terenie ktoś miejscowy znający teren ten dokładnie, rozumiejący ludzi, znający ich gadki. Chodzi tu przedewszystkiem o tradycję. O czasach dawnych, bajecznych — tradycję, która nie da

nam historii, lecz ale .stwierdzi istnienie wątków legendowych, a te zawyrokują o przynależności i genezie kultury mieszkańców ziem tych w czasach najdawniejszych. I o tradycję nowszą, z czasów nie odległych, wojen oraz życia różnych znanych ludzi. I ta tradycja nieraz zatrąca legendą, ale osnuta wokół faktów rzeczywistych. A wreszcie opinie, o tym jak było dawniej. Bo przecież historia, to nie tylko wypadki specjalnie ważne i nie tylko ci ludzie, którzy byli głośni. Na całość obrazu przeszłości składa się suma przeżyć wszelkiego rodzaju, to jak żyje na codzień, mieszka, je, pracuje, ubiera się i bawi, każdy szary człowiek. To właśnie na odcinku sytuacji na wsi możemy badać każdy w swoim kółku. Równocześnie zaś porównując wieś własną i obce, uczymy się się dostrzegać różnice wynikłe z różnych losów.

W badaniach naszych dowiadujemy się, jak było dawniej. Równocześnie pytamy o to, jak jest dzisiaj u nas i u sąsiadów. W czym leży różnica? I jak to się dzieje, jak wygląda mechanizm zmian, co je powoduje. I w jakim skolei pójść mogą kierunku...

Z badania przeszłości, wybiegamy więc w przyszłość. A z sumy oświadczeń zebranych drogą rozmów najrozmaitszych stworzymy pewną całość, która stać się może podstawą dla poważnych wniosków naukowych.

Co wiemy o przeszłości naszej wsi?

Kwestionariusz.

1. Ogólne wiadomości o wsi.

Co wiesz ze szkoły, z książek, z dokumentów, (jakich?) o położeniu wsi, liczbie mieszkańców, czasie powstania osady. Skąd się tutaj wziął człowiek, dlaczego tu się osiedlił, czego tu szukał (żyznej ziemi, wody, osłonięcia górami). Jakie zostały zapisane wzmianki o tych początkach wsi i o jej dalszych losach.

2. A co opowiadają starzy ludzie o tym, co tu się działo? gdy nas jeszcze nie było? Czy żyły tu olbrzymy, karły? Skąd to wiemy? I co o nich wiemy? Jak żyli, co robili, gdzie mieszkali, co jedli, czy byli źli czy dobrzy, jak się ubierali? Czy słyszałeś o mieście które się zapadło? A o kościele? O zatopionych dzwonach? Opowiedz dokładnie, co o tym mówią. A inne legendy? O złotych skarbach, o kopalniach, o młynie w którym straszy, o zamku zaklętym, o wałach szwedzkich i tatarskich wąwozach.

3. Opowiedz, co słyszałeś o przemarszach wojsk przez wieś, o walkach na terenie tej wsi i sąsiednich. Czy są tu groby ludzi, którzy w walkach tych polegli. Kiedy? Gdzie? Czy są jakie pamiątkowe krzyże? A kapliczki? Pomniki? Kurhany? Czy są budynki, o których się mówi, że tam właśnie kiedyś mieszkał czy pracował ktoś znany w historii. Czy żyli we wsi jacyś sławni ludzie? Wspomnij o kim słyszałeś, że tu kiedyś działał? Kto to był — czy ksiądz może, czy też nauczyciel? Co o nim wiesz? Co się działo we wsi podczas ostatniej wojny?

4. Pomów z ludźmi starymi jak to było dawniej. Czy wieś uległa zmianom bardzo dużym od czasów ich młodości? A co na ten temat mówili ich ojcowie? Co było dawniej inne — ludzie, czy warunki życia? Jakie były domy, czy inne niż dzisiaj? Ile izb miały, z czego budowane, czym kryte? Jakie były budynki gospodarskie prócz domu mieszkalnego, czy stały osobno? A teraz jak jest? Opisz najdokładniej dom dawny i dzisiejszy. Jak mieszkał bogaty a jak ubogi wieśniak? Czy teraz jest różnica? Jak dawniej ubierano się co dzień i od święta? Jakie było jedzenie w dzień zwykły? Jakie potrawy obrzędowe? Czy wesela i chrzciny, pogrzeby obchodzone uroczyściej niż dziś? Opisz stare wesele w swojej wsi. A zwyczaje w okresie różnych świąt w roku? Opisz jakie i kiedy.

5. Co opowiadają o czasach pańszczyzny? Co się zmieniło potem, w codziennym życiu wsi, w ustroju, w budynkach, w zwyczajach świątecznych?

6. Jak wyglądało dawniej współżycie gromady? Kto rządził w gminie i jaką miał władzę? Czy ludzie pomagali sobie nawzajem i kiedy? Czy były różnice pomiędzy bogaczami a biedną ludnością? Jakie były grupy ludności według stopnia posiadania ziemi? Czy były między nimi różnice w stroju, mieszkaniu, zachowaniu, prawie do urządzania huczniejszych wesel i tp.

7. Czym się różni wieś nasza od wsi sąsiednich? Czy są różnice w mowie, ubraniu, mieszkaniu, jedzeniu i zwyczajach różnych? Między którymi wsiami? Jakie są przezwiska nawzajem sobie nadawane przez wsi te? Czy mówi się, że »tamci« mają coś w wyglądzie nienormalnego, co mianowicie? Czy my jesteśmy od nich lepsi i dlaczego? Opisz dokładnie wszystko, co tylko na ten temat ci powiedzą i co sam zauważysz.

Przemawia do Was redaktor:

Znacie humoreskę Marka Twaina »O człowieku, który redagował gazetę rolniczą« — otóż wyobraźcie sobie perypetie redaktora, który od roku redaguje »Orli Lot«, a jeszcze nie wydał ani jednego numeru. Naturalnie kłopoty te redaktorskie inne niż redaktora, który redagował gazetę rolniczą, ale kłopoty nie mniej urozmaicone no i długotrwałe.

Oto ukazuje się pierwszy numer, oczekiwany przez wielu krajoznawców, a może się mylę, może wyczekiwany tylko przez samego redaktora i Zarząd Główny P. T. K.

Przez ten rok redagowania pierwszego numeru nasłuchałem się wielu rad — nawet jeden z członków przedwojennego Komitetu Redakcyjnego wypisał długą listę autorów, którzy mieli być napadnięci przez redaktora, aby wydusić z nich artykuły, których listę również przygotował, sam nawet wziął na siebie obowiązek dostarczenia połowy tych artykułów i napisania drugiej połowy, ale niestety pozostawiwszy redaktora jego własnemu losowi, sam pognał za swoimi zainteresowaniami. Zarząd Główny P. T. K. też ze swej strony wystąpił ze swymi

postulatami i życzeniami. Redaktor chcąc jakoś wyjść z tych opresyj, zaprosił 8 osób do Komitetu Redakcyjnego, z tych na posiedzenie przyszły dwie osoby. Naturalnie i oni dorzucili swoje trzy grosze, które również obciążyły tekę redaktorską postulatami, o spełnienie których miał kłopotać się znów redaktor.

Miałem rad po same uszy, wszystkie wysłuchałem i... zrobiłem po swojemu. Wybaczcie Kochani Krajoznawcy, jeżeli spotka Was zawód, jeżeli czego innego spodziewaliście się, a co innego otrzymujecie. Wybaczcie staremu nudziarzowi, który na swoją obronę może zapewnić wszystkich, którzy go słuchać zechcą, że szczerze chce służyć idei krajoznawczej i pragnie w szeregach krajoznawczych skupić jak najliczniejsze zastępy młodzieży ideowej »zainteresowanej pięknem rodzimego krajobrazu i swojszczyzną«, którąby »chętnie podjęła prace samodzielne nad poznaniem kraju«. Pragnąłby też, aby »Orli Lot« budził ogólne zainteresowanie i trafiał do serc zdolnych do bezinteresownej miłości Ziemi Ojczystej. Chciejcie mu w tym dopomóc, raz nadsyłając swoje uwagi i życzenia, drugi raz nadsyłając gotowe artykuły, opisy wycieczek, wspomnienia, wrażenia z pobytu na ziemiach odzyskanych, jak repatrianci zagospodarowują je, itp. Niech Młodzież sama zadecyduje o kierunku i poziomie »Orlego Lotu«.

W tym numerze musiało sie odbić wiele refleksów: i tęsknota redaktora do Kochanych Młodych Krajoznawców, i pragnienie wznowienia pracy krajoznawczej, i potrzeba przypomnienia, co przed wojną zrobiono na tym polu, i rok Kościuszkowski, i konieczność poznawania ziem odzyskanych, i fakt, że Koła Krajoznawcze rozbudziły się do nowego życia, a wyrazem tego życia są obozy krajoznawcze, które miały przygotować młodych pionierów krajoznawstwa...

Jeżeli artykuły tu zgromadzone nie przemawiają do Was, to naturalnie i Wy nie przemówcie do Redakcji, jeżeli jednak któregoś z Was, mili Czytelnicy, zainteresują tematy tu poruszone, niech napisze do redakcji, wyrażając swe życzenia, lub nadsyłając materiał bardziej interesujący, Następny numer chcemy złożyć z artykułów nadesłanych przez ideowych nauczycieli-krajoznawców i przez ideową młodzież.

Co się dzieje w Kołach Krajoznawczych poza Krakowem, nie wiele umiemy powiedzieć, względnie napisać, bo sprawozdania nadesłały tylko Koła, w Myślenicach, Żywcu i Piotrkowie Trybunalskim. W Krakowie istnieje 12 Kół w szkołach średnich i tyleż w szkołach powszechnych. Koła szkół średnich żywo współpracują w Krakowskim Zrzeszeniu Kół Krajoznawczych, któremu z wielkim poświęceniem sił, pracy i czasu patronuje prof. Zofia Domaniewska. Zrzeszenie zorganizowało kilka poranków, ostatnio w grudniu poranek w setną rocznicę śmierci poety krakowskiego Edmunda Wasilewskiego, autora popularnych krakowiaków: Na Wawel, na Wawel! »Patrz Mariacka wieża stoi«. »Wesoły, szczęśliwy krakowiaczek ci ja«, a w styczniu poranek kolend i szopki krakowskiej. Grupa młodzieży krakowskiej przygotowuje się do egzaminu na przewodnika.

Na Śląsku mamy 16 Kół, którymi opiekuje się Bronisława Górska, referentka dla spraw krajoznawstwa i turystyki przy Kura-

torium Szkolnym w Katowicach. W Rybniku rozwija żywą działalność Matka Szczęsna Urszulanka, która wraz z Uczennicami Szkoły Zawodowej zbiera motywy śląskiej sztuki ludowej. Kuratorium Okręgu Szkolnego Poznańskiego powołało do życia Ośrodek Krajoznawczy, którego kierowniczką jest Dr Maria Czekańska, autorka interesującej książki: »Z biegiem Odry«. Kuratorium w Białymstoku poleciło okólnikiem organizowanie Kół Krajoznawczych i nawiązało łączność z Krakowską Komisją Kół Krajoznawczych Młodzieży Szkolnej, delegując na opiekuna ruchu krajoznawczego wizytatora Małoszkę Michała. W Toruniu darzy nas swą życzliwością kurator Dr Czesław Skopowski, którego Kraków wspomina z wdzięcznością. Kiedy w latach 1933 i 1934 przebywał w Krakowie i opiekował się Zrzeszeniem Kół Krajoznawczych, tętniło bujne życie w Świetlicy Krajoznawczej przy ulicy Straszewskiego 22. Zrzeszenie wydawało »Nowiny Krajoznawcze« i drukowało je we własnej drukarni, a to działo się dzięki Jego inicjatywie i zapobiegliwości.

A teraz zwracamy się do Kół z zapytaniem:

Które Koło opracuje jak najsumienniej i najstaranniej kwestionariusz: Z przeszłości naszej wsi? Opisujcie przeżycia z ostatniej wojny i przemiany jakie zaszły! Inwentaryzujcie pozostałe pomniki kultury — (Kapliczki, kościoły, dwory, stare domy) i zabytki przyrody. Które Koło podejmie się opracowania kwestionariuszy wydawanych przez Komisję Kół Krajoznawczych Mł. Szkolnej: Przyrodniczego, Prehistorycznego, do opisu zabytków sztuki, do opisu miasta, niech zamówi je w »Ośrodku Krajoznawczym« w Krakowie, ulica Starowiślna 48. Niech ambicją każdego Koła będzie służyć idei krajoznawczej, idei poznawania i ukochania Ziemi Ojczystej wszystkimi siłami swymi. Niech każde Koło, napisze parę słów o sobie do Redakcji »Orlegu Lotu« (adres: Kraków, Krowoderska 46 m 9.

Adresy: Komisji Kół Krajoznawczych Młodzieży Szkolnej. Redakcji i Administracji »Orlego Lotu«. Kraków, ulica Krowoderska 46 m 9 Przedpłata roczna »Orlego Lotu« wynosi 150 zł. Przedpłatę należy wpłacać tylko czekiem PKO na konto: »Orli Lot«, miesięcznik, Kraków IV-1411. Polecamy wszystkim Kołom i Szkołom: Dr Maria Czekańska, »Z biegiem Odry« cena 120 zł. Koła Krajoznawcze i prenumeratorzy »Orlego Lotu«, mogą zamawiać w Administracji »Orlego Lotu« po cenie zniżonej 100 zł do tego dolicza się 10 zł tytułem opłaty pocztowej za druk polecony.

Redaktor: LEOPOLD WĘGRZYNOWICZ

Odbito w Drukarni »Fortuna« Kraków, Lubicz 15. M-16773